MAGAZYN

Posąg Woźnicy z Delf. Jakim cudem w piątym wieku przed naszą erą uzyskano taki efekt?
– Str. 12

Świętowanie „Dni Hoborskiego" dla uczczenia pierwszego rektora AGH
– Str. 26

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
9 770137 908050 47

www.dziennikpolski24.pl

Nr 270 (25 047) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 20.11.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Marsz Ciszy w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

Kraków po ataku

– Tragiczne wydarzenia wpłyną na prezydenturę Łukasza Gibały – mówi prof. Marek Bankowicz

– Str. 18

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kontrowersje

Prezydent Gibała chce drastycznie zmniejszyć Strefę Czystego Transportu. Krakowski Alarm Smogowy protestuje – Str. 3

FOT. W. MATUSIK

Ratownictwo górskie

Tatrzański Sokół przechodzi generalny remont. Górskim ratownikom pomaga wojsko, ale TOPR myśli już o nowym śmigłowcu – Str. 5

Ludzie

Okrzyknięto ją „Matką Teresą z Canberry". Gorliczanka Stanisława „Stasia" Dąbrowska ma dziś pomnik w stolicy Australii – Str. 4



FOT. AMBASADA RP

eprasa.pl 30fe1e5b1e

POLECAMY

JUTRO: Nasze gwiazdy - Ida Nowakowska i Zbigniew Cybulski. Odwiedzamy Wilcze Gardło

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anatol, Feliks, Rafał, Agnieszka, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Straszne pytanie - czy bez zła nie ma dobra?

publicysta

Szkoda, że ciało Michała Oksińskiego, zamachowca z Krakowa, nie powędruje do tamtejszej uczelni z przeznaczeniem na cele naukowe, co proponował prezydent Łukasz Gibała. Babcia mężczyzny zmieniła zdanie i chce urządzić pogrzeb. Ma do tego prawo. Takie jest też stanowisko Kościoła katolickiego, który dostrzega przyrodzoną godność w każdym człowieku, choćby najgorszym zbrodniarzu. I z takich właśnie przesłanek wyszedł ksiądz, który w kościele Mariackim odprawił mszę świętą za duszę zabójcy. Dlaczego zatem słyszę głos sprzeciwu w swojej głowie?

Nie chodzi o zemstę. Żałuję, że Michał nie przeżył, nie miał procesu i nie usłyszał wyroku: dożywocie. Żałuję, że nie dał sobie szansy, by móc przemyśleć skutki swojego czynu, spojrzeć w oczy rodzinom ofiar, zmierzyć się z wyrzutami sumienia i na koniec wyrazić szczery żal. Nie dał sobie szansy, bo musiał zakładać, że zginie. Skoro tak, to jako wspólnota mamy prawo wykluczyć w sensie moralnym ze swego grona kogoś, kto z zimną krwią morduje rodziców, siostrę i przypadkowych ludzi.

Kiedyś Kościół głosił naukę o piekle dla najgorszych grzeszników, ale dziś woli mówić o niezmierzonym miłosierdziu Boga. To jednak kłóci się z naszym poczuciem sprawiedliwości. Powracamy do pytania o źródło zatwardziałego i ślepego zła, przy czym nie wszyscy zadowalają się przerzuceniem odpowiedzialności na diabła. Próbą wydobycia się z tej matni jest wskazywanie na dobro, którego świadkami byliśmy po zamachu - wspaniale zachowali się policjanci i osoby ratujące rannych. Czyli medal ma dwie strony - bez jednej nie ma drugiej. Bez zła nie ma dobra. To powód do optymizmu czy pesymizmu?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
3°C/10°C

jutro
2°C/5°C

PRZYGOTOWANIA DO AKCJI ZIMA POD TARNOWEM

W Zbylitowskiej Górze pługopiaskarka już była w akcji, choć do zimy jeszcze trochę czasu

Paweł Chwał

Choć w kalendarzu jeszcze jesień, to pługopiaskarki interweniowały już na drogach pod Tarnowem. Przygotowaniu służb do tegorocznej Akcji Zima poświęcona była narada w tarnowskim Starostwie Powiatowym.



FOT. ARCHIWUM

Interwencja dotyczyła drogi powiatowej w Zbylitowskiej Górze, na której w ubiegłym tygodniu, z powodu minusowych temperatur, marznącej mgły i zalegającej na jezdni szadzi zrobiło się bardzo ślisko. Niezbędne okazało się skierowanie pługopiaskarki.

Pierwszy śnieg w tym sezonie spadł natomiast w miniony piątek na południu powiatu tarnowskiego. Rano, na chwilkę, zrobiło się biało m.in. na Jamnej, w Żurowej i w Rzepienniku. Na szczęście niedługo potem zaczął padać deszcz i śnieg szybko zniknął, dzięki czemu nie było problemu na drogach.

- Cały powiat został podzielony na osiem rejonów. W siedmiu z nich za zimowe utrzymanie dróg odpowiadać będą prywatni wykonawcy, z którymi mamy podpisane umowy,

Akcja Zima coraz bliżej

a w jednym - największym, wokół Tarnowa - działania te będziemy realizować własnymi siłami - mówi Stanisław Pyzdek, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg (PZD) w Tarnowie z siedzibą w Zgłobicach.

W całym powiecie do utrzymania jest w sumie 580 kilometrów dróg powiatowych, natomiast w rejonie I - obejmującym m.in. gminy Tarnów, Pleśna, Lisia Góra, Wierzchosławice, Wojnicz oraz częściowo Tuchów, Zakliczyn, Żabno i Radłów - jest ich aż 225 km.

W magazynach PZD jest zabezpieczony piasek i sól do posypywania dróg, a w gotowości czeka też sprzęt, w tym dwa nowe samochody, pługi i osprzęt do pługopiaskarki.

Na zimowe utrzymanie dróg w powiecie tarnowskim zaplanowano 5 mln złotych. To kwota podobna, jak przed rokiem.

Na razie nie zapadła decyzja o rozpoczęciu Akcji Zima, gdyż nie ma takiej potrzeby. Prognozy pogody na razie nie wskazują na to, aby w najbliższym czasie miały przyjść do nas mrozy i śnieżyce. Wraz z ogłoszeniem Akcji Zima uruchomiony zostanie numer telefonu, by mieszkańcy mogli na bieżąco zgłaszać niebezpieczne sytuacje i miejsca wymagające interwencji. Pod nr tel.: 537842791 prowadzony będzie całodobowy dyżur.

W poniedziałkowym posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, któremu przewodniczył starosta tarnowski, wzięli udział dyrektorzy wydziałów starostwa, a także reprezentanci służb mundurowych, ratowniczych oraz zarządców dróg, wód i infrastruktury krytycznej. Podczas obrad przedstawiono stan zabezpieczenia oraz gotowość poszczególnych jednostek do działania na drogach powiatowych w trudnych warunkach atmosferycznych. ©℗

PRZYRODA

Sójka oszustka

Grzegorz Tabasz

Ptaki potrafią naśladować różne dźwięki. Zwyczajny kos czasem zadzwoni niczym telefon komórkowy lub zagwiżdże niczym czajnik z wrzącą wodą.

Słyszałem o sójkach naśladowczyniach, ale pierwszy raz przyłapałem ptaka na gorącym uczynku oszustwa.

Byłem na kraju bukowego lasu. Jesienne plenery, drzewa pozbawione liści, doskonała widoczność. I przeciągły głos myszołowa. Raz, drugi, trzeci. Nic nadzwyczajnego, to pospolity ptak szponiasty. Tyle tylko, że drapieżnika ani nie widziałem szybującego po niebie, ani siedzącego gdzieś na czatowni. Jakby założył czapkę niewidkę.

Słyszałem go raz po raz i to bardzo blisko. I wówczas nad głową przeleciała mi sójka. Przysiadła w koronie buka i zerkała na mnie z ciekawością.

Zwykle sójki obwieszczają widok człowieka głośnym skrzeczeniem. Ot, taki leśny system alarmowy, ogłaszający wszem i wobec nadejście lisa czy innego groźnego prześladowcy. Ta zaś milczała i... w końcu zakwiliła niczym myszołów. No, mam cię, oszustko! Nie miałem najmniejszych wątpliwości. Myszołowa nie widziałem w zasięgu wzroku, zaś sójka wydawała oszukańcze głosy raz po raz.

Świetnie się bawiła. Choć muszę przyznać, że po dłuższym przesłuchaniu podrobiony głos myszołowa był zbyt krótki i mało dźwięczny, ale łudząco podobny.

Zapytałem znajomego ornitologa o powody i cel oszustwa. Jak powiedział, sójki to bardzo mądre ptaki. Ta sójka to taka wesoła oszustka była...

eprasa.pl 30fe1e5b1e

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

STREFA CZYSTEGO TRANSPORTU

O życiu w Krakowie będzie decydował obwarzanek?

Jolanta Białek, Piotr Tymczak

Dyskusja dotycząca zmian w Strefie Czystego Transportu (SCT) w Krakowie odbyła się podczas sesji Rady Miasta Krakowa 18 listopada. Nowe władze chcą drastycznie zmniejszyć strefę. Prezydent Krakowa Łukasz Gibała podkreśla, że chciałby, aby ostatecznie o kształcie SCT zadecydowali mieszkańcy w referendum.



FOT. WOJCIECH MATUSIK / POLSKAPRESS

Nowe władze chcą drastycznie ograniczyć Strefę Czystego Transportu

Na razie, w ramach konsultacji, mieszkańcy mogą wypowiedzieć się w kwestii zamrożenia stawek opłat za wjazd do SCT, czyli niewprowadzania podwyżek w latach 2027-2028.

Nie tylko ta kwestia będzie korygowana. Najnowsze informacje o zmianach w SCT przekazał wiceprezydent Jan Hoffman. - Proponujemy drastyczne ograniczenie strefy - stwierdził. Obecnie SCT obejmuje ok. 196 km kw., czyli niemal całe miasto. Po zmianie ma objąć ok. 0,99 km kw. w centrum (obszar w obrębie I obwodnicy i teren do al. Krasińskiego).

Taki pomysł miasta wywołał protesty stowarzyszeń walczących o poprawę jakości powietrza. Głos zabrał Krakowski Alarm Smogowy: - SCT tylko wokół Plant? To oznacza faktyczną likwidację strefy. Panie prezydencie, zamiast działań pozorowanych lepiej przyznać wprost: zdrowie Krakowian przegrywa z postulatami gmin sąsiednich. Bo co oznacza dla nas ograniczenie strefy? Dalsze duszenie się w spalinach najbardziej trujących aut. Do tego kilkadziesiąt milionów mniej w budżecie przez najbliższe dwa lata - a przecież te pieniądze mogą być przeznaczone na rozwój transportu publicznego, wzmocnienie połączeń aglomeracyjnych. Szkoda, że władze Krakowa nie mają takiej samej determinacji w walce o likwidację 7 tys. nielegalnych kopciuchów w obwarzanku, które codziennie zatruwają nasze powietrze. Czy nasze płuca są mniej warte niż wygoda sąsiednich gmin? - napisało stowarzyszenie na swym Facebooku.

Z kolei Akcja dla Krakowa stwierdziła: „Jan Hoffman postanowił zrobić prezent mieszkańcom obwarzanka, a jednocześnie zrobił sobie żarty z naszego zdrowia i życia".

Radny miejski Tomasz Leśniak (Nowa Lewica) skrytykował też same konsultacje: - Te konsultacje są żartem. Nie ma opcji, że przegłosujemy zamrożenie opłat w SCT po takich konsultacjach. To nie są konsultacje z mieszkańcami Krakowa. Dlaczego daje się możliwość uczestniczenia w konsultacjach osobom spoza Krakowa? Jaka jest logika w tym, aby wpisywać wpływy z SCT do projektu budżetu miasta, gdy chcecie likwidować strefę, ograniczając ją do Plant - mówił radny Leśniak w dyskusji o SCT.

Prezydent Łukasz Gibała zaznaczył, że planowane zmiany mają być tymczasowe. - O kształcie SCT zdecydują mieszkańcy w referendum. Ja będę się upierał, by tak się stało. Dopóki tego referendum nie będzie, to dopóty uważam, że jest nie fair pobieranie od ludzi opłat. W związku z tym pierwszy krok to jest jak najszybsze ograniczenie SCT, bo zawiesić się jej nie da - stwierdził prezydent.

Prezydent Gibała uważa, że w kwestii SCT ścierają się dwie wartości: z jednej strony chęć ochrony zdrowia i czystości powietrza, a z drugiej strony opór przeciwko uciskowi ekonomicznemu. - To są dwie przesłanki i niech ludzie zdecydują, która jest ważniejsza - mówił prezydent Gibała. ©℗

REKLAMA 0411595568



eprasa.pl 30fe1e5b1e

LUDZIE

Matka Teresa z Canberry była Gorliczanką. Dawała nadzieję

Agnieszka Nigbor-Chmura

Okrzyknięto ją „Matką Teresą z Canberry". Australijskie media opisywały kobietę, która karmiła bezdomnych, rozdawała koce, ubrania i nadzieję. Dla mieszkańców stolicy Australii była po prostu „Panią od zupy". A dla nas? Była Gorliczanką. Kobietą, która z rodzinnego miasta wyniosła najważniejszą lekcję: że obok biedy nie wolno przejść obojętnie.



FOT. AMBASADA RP W AUSTRALII

Pomnik Stanisławy „Stasi" Dąbrowskiej stanął w centrum Canberry

W Canberze odsłonięto pomnik Stanisławy „Stasi" Dąbrowskiej. Dla mieszkańców Australii była legendarną „Soup Kitchen Lady", czyli „Panią od zupy" - kobietą, która przez blisko cztery dekady karmiła bezdomnych. Mało kto jednak pamięta, że jej historia zaczęła się w Gorlicach.

Stanisława Dąbrowska urodziła się w 1926 r. podgorlickiej wsi. Jeszcze przed II wojną światową jej rodzina przeprowadziła się do Gorlic, gdzie Stasia dorastała i obserwowała rzeczywistość wojennych i powojennych lat. Można przypuszczać, że te doświadczenia nauczyły ją wrażliwości na ludzką biedę i krzywdę.

Z Gorlic na koniec świata

Po ukończeniu studiów w 1949 r. pracowała jako pielęgniarka, a w 1964 r. razem z dziećmi i mężem, naukowcem Janem Nurzyńskim, wyemigrowała do Canberry. Powodem była kariera męża, który w Australii podjął pracę jako fizyk jądrowy.

Stasia przez lata zajmowała się domem, rodziną. Swoją misję odnalazła w latach 80. Wstawała skoro świt i wysłużonym vanem odwiedzała sklepy i piekarnie przekazujące żywność. W czwartki odbierała nawet 180 kg warzyw, by następnego dnia ugotować dziesiątki litrów zupy, która była jedynym posiłkiem dla potrzebujących.

„Pani od zupy"

Jak przy okazji odsłonięcia pomnika Gorliczanki podaje Ambasada RP w Australii, Stasia pojawiała się co piątek w centrum Canberry, gdzie czekali na nią ludzie w życiowym kryzysie. Serwowała im zupę, rozdawała koce i - najważniejsze - rozmawiała z nimi, pamiętała ich historie. Z jej pomocy korzystało nawet 500 osób tygodniowo.

Za swoją działalność otrzymała m.in. tytuł Obywatelki Roku Canberry, Medal Orderu Australii, Medal Stulecia, ale do końca życia pozostała osobą skromną.

Swoją działalność prowadziła niemal do 90. roku życia. Zakończyła ją w 2018 r. Dwa lata później zmarła, pozostawiając po sobie tysiące ludzi, którym pomogła odzyskać nadzieję.

Dzisiaj w centrum Canberry stoi jej naturalnej wielkości pomnik. Przedstawia uśmiechniętą kobietę witającą przyjaciół, przychodzących po talerz gorącej zupy. ©℗

KRAKÓW BALICE

Terminal pasażerski T6 jest w budowie. Obecnie powstaje płyta fundamentowa

Barbara Ciryt

Budowa Terminalu T6 w Kraków Airport idzie zgodnie z harmonogramem. Rozpoczął się kolejny etap inwestycji. Najpierw było palowanie wykopu, teraz jest wykonywana konstrukcja żelbetowa płyty fundamentowej obiektu.

Przedstawiciele krakowskiego lotniska wskazują, że przygotowania do posadowienia płyty dennej obejmują szereg czynności. Wśród nich: wykonanie kanalizacji podposadzkowej, instalacji uziemienia oraz izolacji.

- Zaawansowanie wykonania płyty fundamentowej wynosi obecnie około 15 procent - informuje Kraków Airport.

Kraków Airport potwierdza, że realizacja Terminalu T6 przebiega zgodnie z planem i harmonogramem. Mostostal Warszawa, jako generalny wykonawca inwestycji, kontynuuje prace zgodnie z przyjętymi założeniami.

Powstający terminal T6 to największe przedsięwzięcie infrastrukturalne na krakowskim lotnisku. Mostostal Warszawa prowadzi zadanie w formule „projektuj i buduj". Zakończenie I etapu inwestycji i oddanie jej do użytkowania planowane jest na połowę 2029 roku.

Inwestycja ma kosztować 661,3 mln zł brutto (ponad 500 mln zł netto). Nowa część terminalu będzie miała około 45 tys. mkw. powierzchni. Według planów, powstanie 11 gate'ów oraz trzy wieże z klatkami schodowymi i wyjściami do rękawów pasażerskich.

W obiekcie zaplanowano m.in. 54 kabiny kontroli paszportowej, 20 bramek ABC do automatycznej odprawy paszportowej, rozbudowaną strefę handlowo-gastronomiczną oraz dwupoziomowy salon Business Lounge.

Jak wskazuje Kraków Airport, ta budowa jest częścią szeroko zakrojonego programu rozbudowy lotniska. Celem jest zwiększenie przepustowości portu i podniesienie komfortu obsługi pasażerów. ©℗



FOT. KRAKÓW AIRPORT

Nowy etap budowy terminalu pasażerskiego T6 na lotnisku w Krakowie. Trwają prace przy płycie dennej

POLITYKA PAMIĘCI

Czy Kraków zawiesi partnerstwo ze Lwowem?

Anna Piątkowska

Podczas sesji Rady Miasta Krakowa 18 listopada radni nie poparli propozycji prezydenta Łukasza Gibały o zawieszeniu partnerstwa ze Lwowem. Gibała poinformował, że podtrzyma swój wniosek.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Rada nie poparła projektu zawieszającego partnerstwo z Lwowem

Projekt uchwały o wstrzymaniu partnerstwa był następstwem decyzji Lwowskiej Rady Obwodowej o ogłoszeniu roku 2027 na terenie obwodu lwowskiego Rokiem Romana Szuchewycza - jednego z przywódców nacjonalistów, współodpowiedzialnego za ludobójstwo polskiej ludności. Podczas środowej sesji Rady Miasta temat budził emocje radnych.

- Dzień po zaprzysiężeniu wystąpiłem z pismem do mera Lwowa z prośbą o odniesienie się do tej uchwały Lwowskiej Rady Obwodowej, czyli odpowiednika naszego Sejmiku - mówił prezydent Gibała. - Chcieliśmy poczekać, czy mer nie odetnie się od tej uchwały. Niestety, nie dostałem odpowiedzi.

Radny Grzegorz Stawowy (KO) zwrócił uwagę, że uchwała po stronie ukraińskiej nie została opublikowana, zatem formalnie nie istnieje. - Lepiej więc poczekać i ponowić pytanie - mówił Grzegorz Stawowy.

Stanowisko KO poparł klub Nowej Lewicy. - Trudno, żebyśmy oczekiwali od samorządu Lwowa reakcji na uchwałę, która nie zaistniała i która została skrytykowana przez ukraiński MSZ i prezydenta Ukrainy - wyjaśniał stanowisko Grzegorz Garboliński.

Radny PiS Maciej Michałowski zwrócił uwagę na fakt, że marszałek Małopolski Łukasz Smółka otrzymał pismo od strony ukraińskiej potwierdzające, że uchwała nie weszła w życie. Mimo tego faktu klub PiS obstaje przy zawieszeniu partnerstwa.

Za odesłaniem prezydentowi projektu uchwały zawieszającej partnerstwo byli radni KO i Nowej Lewicy. Przeciw był PiS i prezydencki klub Kraków dla Mieszkańców. ©℗

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki
9:00 Mirosława Szemraj (lat 85)
9:40 Władysław Łoboda (lat 70)
10:00 Teresa Mirek (lat 73)
10:20 Janusz Pałka (lat 80)
11:00 Krystyna Ambroszko (lat 68)
11:00 Anna Rutkowska (lat 80)
11:40 Barbara Bartnik (lat 87)
12:20 Barbara Kustowska (lat 83)
13:00 Elżbieta Łabuz (lat 85)
13:40 Janusz Peliwo (lat 71)

Cmentarz Podgórski
9:00 Krystyna Warchał (lat 85)
10:00 Genowefa Wrona (lat 92)
11:00 Jacek Jawień (lat 60)

Cmentarz Prokocim
13:00 Artur Spruch (lat 69)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 Henryk Grzesiek (lat 86)
9:40 Janusz Duda (lat 64)
9:40 Janusz Przebinda (lat 81)
10:20 Stanisław Popardowski (lat 88)
11:00 Edward Łaciak (lat 91)
11:00 Wanda Śmiałek (lat 85)
11:40 Anna Strzelecka (lat 73)
12:20 Cecylia Pieczonka (lat 85)
12:20 Lucyna Pater (lat 78)
13:00 Zdzisław Ulasiński (lat 98)
13:30 Maria Kubaszek (lat 82)
13:40 Marek Wassermann (lat 61)
13:40 Zofia Ziętara (lat 88)

Cmentarz Grębałów
11:00 Irena Karpińska (lat 95)
11:40 Bronisława Kmiecik (lat 85)
12:20 Zdzisław Klimczuk (lat 68)
13:00 Rozalia Badowska (lat 87)
13:40 Mateusz Gajek (lat 40)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
11:00 Jan Wiechecki (lat 81)
13:00 Beata Irytowska (lat 52)

DZIŚ ŻEGNAMY

eprasa.pl 30fe1e5b1e

RATOWNICTWO GÓRSKIE

Remont Sokoła. TOPR zaczyna rozglądać się za nową maszyną

Marcin Szkodziński

Śmigłowiec ratunkowy TOPR został uziemiony. Trwają prace obejmujące doroczny przegląd oraz pierwszy etap generalnego remontu po 1500 godzinach nalotu. Koszt procedury rozłożonej na ten i przyszły rok zamknie się w kwocie ponad 40 mln zł. Pogotowie górskie przygotowuje się do zakupu nowej maszyny, która w przyszłej dekadzie zastąpi Sokoła.

O szczegółach i harmonogramie prac opowiedział naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Jan Krzysztof.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Remont odbywa się w hangarze przy lądowisku koło szpitala w Zakopanem

Remont za 40 milionów

- Mamy już śmigłowiec zastępczy, wojskowy. Przegląd naszego Sokoła potrwa mniej więcej cztery tygodnie - wyjaśnia Jan Krzysztof. - To jest generalny przegląd obejmujący wszystkie podstawowe elementy napędu, przekładni, hydrauliki. Stąd też ten koszt. W sumie będzie to kosztować ponad 40 milionów złotych - podkreśla Jan Krzysztof.

Drugie życie

Druga faza remontu, w przyszłym roku będzie wiązała się z blisko trzymiesięcznym przestojem i m.in. wymianą silników. Sokół zyska wtedy drugie życie.

Jeszcze kilka lat służby ratunkowej

Z szacunków TOPR wynika, że maszyna będzie mogła bezpiecznie służyć ratownikom jeszcze kilka lat. To da pogotowiu czas na przeprowadzenie skomplikowanej procedury zakupu zupełnie nowej maszyny.

- Po tym remoncie nasz śmigłowiec będzie mógł wykonać kolejne 1500 godzin. Szacujemy, że mniej więcej będzie mógł być użytkowany do około 2031-32 roku, co da nam czas na sfinalizowanie i przeprowadzenie procedury zakupu nowej platformy, nowego śmigłowca - mówi naczelnik.

Będzie nowa maszyna

Jak zaznacza kierownictwo TOPR, proces zakupu nowej maszyny - również finansowany ze środków obrony cywilnej - jest na etapie wstępnych konsultacji z producentami (trzy firmy zgłosiły się do rozmów, a jeden ze śmigłowców testowych odwiedził już Zakopane).

Podpisanie umowy na dostawę planowane jest na 2028 rok, a nowy śmigłowiec ma pojawić się w bazie na przełomie dekad. Przez pewien czas w Zakopanem mogą funkcjonować nawet dwie maszyny jednocześnie, co ułatwi płynne wdrożenie nowej załogi i technologii. ©℗

KĘTY, POWIAT OŚWIĘCIMSKI

Pijany i agresywny 48-latek biegał po ulicy, wymachując japońskim mieczem

Bogusław Kwiecień

Policjanci z komisariatu w Kętach interweniowali wobec nietrzeźwego 48-letniego mieszkańca Kęt. Mężczyzna wybiegł na ulicę z samurajskim mieczem w ręku. Podczas policyjnej interwencji znieważył, naruszył nietykalność oraz groził policjantom śmiercią.

O mężczyźnie, który wymachiwał mieczem na ulicy powiadomili operatora numeru alarmowego 112 przypadkowi świadkowie. Na miejsce niezwłocznie udał się patrol policji oraz straży miejskiej. W rozmowie ze świadkami funkcjonariusze ustalili, że mężczyzna wbiegł do jednego z domów jednorodzinnych.

- Mundurowi, zachowując zasady bezpieczeństwa, weszli do wnętrza domu. W środku zastali dwie nietrzeźwe osoby: 53-letnią kobietę oraz jej agresywnego 48-letniego partnera. Mężczyzna pasował do rysopisu podawanego przez świadków. Był bardzo pobudzony. Podczas zatrzymania wyzywał, naruszał nietykalność policjantów, a także groził im śmiercią - informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu.

W mieszkaniu policjanci zabezpieczyli replikę miecza japońskiego.



FOT. KPP OŚWIĘCIM

Miecz odebrany w Kętach agresywnemu pijanemu mężczyźnie

Agresor został osadzony w pomieszczeniach dla zatrzymanych oświęcimskiej komendy. Badanie jego stanu trzeźwości wykazało 2,9 promila alkoholu.

Za znieważenie funkcjonariusza publicznego grozi kara do jednego roku pozbawienia wolności. Za groźbę karalną oraz naruszenie nietykalności funkcjonariusza publicznego grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności.

Policja składa podziękowania za prawidłową reakcję dwóm kierowcom, którzy byli świadkami. Widząc irracjonalne zachowanie mężczyzny, stwarzające zagrożenie dla osób postronnych, zawrócili swoje pojazdy i powiadomili służby o kierunku ucieczki agresora. ©℗

NOWY SĄCZ

Newag pokonał lidera i ma kontrakt na 5,5 mld zł

Joanna Mrozek

Newag pokonał Pesę w rywalizacji o dostawę nowego taboru kolejowego. Chodzi o kontrakt na dostawę 32 nowoczesnych pociągów dla Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii i Województwa Śląskiego. To kolejne zwycięstwo Newagu nad bydgoskim producentem pociągów, z którym wcześniej rywalizował w przetargach PKP Intercity.

To był gigantyczny kontrakt, którego wartość sięgnie 5,5 miliarda złotych. W postępowaniu przetargowym swoją ofertę złożyła także Pesa. Pierwsze nowe pociągi przyjadą w 2029 roku i będą częścią „śląsko-zagłębiowskiego metra".

Zamówienie obejmuje 32 elektryczne zespoły trakcyjne, czyli po 16 dla każdego z zamawiających - Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii i Województwa Śląskiego. Pierwsze pociągi powinny trafić do nich w II kwartale 2029 roku. Pozostałe do listopada 2029 r.

To nie pierwszy raz, kiedy firma z Nowego Sącza wygrała kontrakt z Pesą - liderem wśród producentów pociągów. W 2018 r. spółka PKP Intercity zamówiła 20 lokomotyw Griffin, a w następnym roku domówiła jeszcze 10 pojazdów. Kontrakt ten opiewał na 551,4 mln zł. Zdobył go Newag. W 2022 roku PKP Intercity ogłosiło przetarg na dostawę 20 lokomotyw elektrycznych o maksymalnej prędkości 160 km/h. Swoje oferty złożyły dwie firmy. Nowosądecki Newag zaoferował 524 mln



FOT. UMWM

Sądecki Newag produkuje nowoczesne pociągi

595 tys. zł, a bydgoska Pesa 561 mln 372 tys. zł. Obie firmy zadeklarowały okres utrzymania obejmujący 60 miesięcy. PKP Intercity na to zadanie planowało wydać 463 mln 710 tys. zł. Bliższa tej kwocie była oferta Newagu, której też poszczególne składowe zostały ocenione wyżej. Oferta nowosądeckiej spółki została wybrana jako najkorzystniejsza. ©℗

BRZESKO

Powstaje gminny park wypoczynku i rekreacji. Będzie gotowy w lipcu 2027

Paweł Michalczyk

Na pograniczu osiedli Kopaliny-Jagiełły oraz Kościuszki-Ogrodowa w Brzesku od kilku lat powstaje Gminny Park Wypoczynku i Rekreacji. Do tej pory zrealizowano już dwa etapy prac, właśnie ogłoszono przetarg na etap trzeci.

Historia inwestycji sięga lat 2018-19, gdy zaprojektowano i uporządkowano teren, wytyczono alejki piesze i rowerowe, zainstalowano oświetlenie oraz posadzono pierwsze rośliny. Był to pierwszy etap tworzenia Gminnego Parku Wypoczynku i Rekreacji. Pochłonął 552 759 zł, z czego 351 720 zł stanowiło dofinansowanie ze środków europejskich. Drugi etap miał miejsce w 2022 roku, gdy uruchomiono niewielką tężnię solankową. Koszt tej inwestycji wyniósł 385 tys. zł, w tym 175 tys. zł dofinansowania z budżetu Województwa Małopolskiego.

Obecnie ogłoszony jest przetarg na trzeci etap prac. - Z myślą o dzieciach zaplanowano budowę placu zabaw na bezpiecznej nawierzchni, wyposażonego m.in. w bocianie gniazdo, huśtawki, karuzelę, kiwak, zestaw urządzeń sprawnościowych oraz piaskownicę. Sporym urozmaiceniem strefy rekreacyjnej będzie tyrolka o długości minimum 25 metrów - zapowiadają władze Brzeska.

Wszystkie urządzenia mają być odpowiednio certyfikowane. To jednak nie wszystko, bo na terenie parku zostaną zamontowane stacjonarne leżaki i kilkanaście nowych ławek. Z kolei z myślą o czworonogach zaplanowano tzw. ekopark, czyli ogrodzony wybieg dla psów.

Zakończenie robót planowane jest najpóźniej w lipcu 2027 roku.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

KONCERT

Kunsztowne piosenki spod Krakowa. Grzegorz Turnau wystąpi dziś w NCK



FOT. REDAKCJA POLSKA PRESS

Grzegorz Turnau ma na swym koncie ponad 3000 koncertów, nagrał w sumie 16 studyjnych albumów

Paweł Gzyl

Zagrał już ponad 3000 koncertów w ciągu czterech dekad swej udanej kariery. Kolejny raz zobaczymy Grzegorza Turnaua dziś o godz. 19 na scenie Nowohuckiego Centrum Kultury. Bilety od 150 zł.

Choć mieszka w Mogilanach, jego serce bije w Krakowie. Tutaj zaczynał karierę i tutaj wypracował swój wyjątkowy muzyczny język. Mimo iż to wymagająca twórczość, od lat cieszy się niezmiennie dużym powodzeniem.

Być może to wyjazd do Anglii wraz z rodzicami w 1980 roku sprawił, że Grzegorz Turnau zapragnął śpiewać. Słuchał wtedy dużo radia, a w nim królował John Lennon, który właśnie zginął tragicznie w Nowym Jorku. Kiedy młody Polak wrócił do Krakowa, chciał czymś wyróżniać się spośród kolegów i koleżanek w słynnym V Liceum. Zasiadł przy fortepianie i spróbował sił przy mikrofonie. Wypadło to tak dobrze, że namówiono go, aby zgłosił się na Studencki Festiwal Piosenki. Choć był jeszcze licealistą, dostrzeżono w nim wielki talent i pozwolono wystąpić. Wykonał „Znów wędrujemy" do wiersza Baczyńskiego i... wygrał.

- Dzięki zwycięstwu zostałem zaproszony przez Piotra Ferstera do Piwnicy pod Baranami. Kiedy tam przyszedłem, nie był to kabaret sensu stricto. Tam się wtedy śpiewało pieśni bogoojczyźniane: „Kolędę warszawską" Balińskiego, „Matkę Boską" Lechonia, bo to było przecież tuż po stanie wojennym. Wszystkie koleżanki były do tego szczelnie pozapinane - cóż to za kabaret? Ale równolegle tworzył się nowy piwniczny repertuar prześmiewczy, dzięki inwencji Raja czy Preisnera. W taką piwniczną dychotomię wszedłem jako licealista. I musiałem sobie radzić - mówi nam Grzegorz Turnau.

Choć skończył anglistykę na UJ, postanowił śpiewaniem zarabiać na życie. Już jego debiutancka płyta z 1991 roku „Naprawdę nie dzieje się nic" pokryła się złotem. Jeszcze większy sukces odniósł wydany cztery lata później album „To tu, to tam", bo zdobył status podwójnej platyny, sprzedając się w ilości ponad 250 tys. egzemplarzy.

- Trudno mi recenzować własne życie. Dla doraźnego sukcesu musi zaistnieć splot okoliczności. Nagrałem później wiele płyt, a tylko ta miała spektakularną sprzedaż. Nie świadczy to, że była najlepsza. Po prostu wtedy ochoczo kupowano płyty i kasety. Dzisiaj muzykę ściąga się z innych źródeł. I to nie jest bez znaczenia - tłumaczy piosenkarz.

Do dziś nagrał w sumie 16 studyjnych albumów i zagrał ponad trzy tysiące koncertów w Polsce i za granicą. Niegdyś zaliczano jego piosenki do tzw. „krainy łagodności", kiedy indziej klasyfikowano jako poezję śpiewaną. Tak naprawdę trudno jednak jednoznacznie je zaszufladkować, bo słychać w nich również echa jazzu, popu i rocka. No i przede wszystkim Billy'ego Joela. A za sprawą takich piosenek, jak „Bracka" czy „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa" (śpiewanej z Andrzejem Sikorowskim), od lat kojarzony jest powszechnie z Grodem Kraka.

- Szalenie mi to odpowiada. Bo pozwala na próżną rozkosz rozpoznawalności. Ludzie, którzy nawet nie słuchają moich piosenek, kiedy widzą mnie na ulicy w Białymstoku czy Tarnobrzegu, to z sympatią mówią: „Pan z Krakowa. Co tam słychać?". Nie podejrzewają nawet, że dawno tam nie byłem i sam chciałbym wiedzieć - śmieje się piosenkarz.

Bilety na koncert Grzegorza Turnaua w piątek 20 listopada o godz. 19 w Nowohuckim Centrum Kultury w cenach 150 i 170 zł są dostępne w kasie Nowohuckiego Centrum Kultury.

RECENZJA

Baletową „Balladynę" Opery Krakowskiej powinno się zapisać Krakowianom jako terapię na przebodźcowane zmysły

Anna Piątkowska

Po wydarzeniach, które 7 listopada wstrząsnęły Krakowem, to przedstawienie było jak balsam dla przebodźcowanych zmysłów. Baletową „Balladynę" Opery Krakowskiej powinno się zapisać Krakowianom jako terapię. To piękne widowisko - z jednej strony arcypolskie, z drugiej niosące ze sobą kojący japoński minimalizm.



FOT. AP

Baletowa „Balladyna" - w najlepszym stylu udało się wyjść poza sztampę!

Po premierowym spektaklu publiczność nagrodziła zespół długimi owacjami na stojąco. I choć to zgrany chwyt, tym razem stojące owacje były w pełni zasłużone. Ja również „Balladynę" polecam bardzo - w najlepszym stylu udało się twórcom i wykonawcom wyjść poza szkolną sztampę!

Wielkie owacje

Fabuła jest znana - mimo nieustających cięć w lekturach szkolnych „Balladyna" Juliusza Słowackiego wciąż na tej liście się znajduje. Rywalizacja sióstr Aliny i Balladyny o serce księcia Kirkora i zbrodnia Balladyny, która pociąga za sobą kolejne krwawe decyzje, ubrane zostały przez Słowackiego w kostium pradawnej legendy. Zdarzenia w świecie realnym splatają się z baśniowym światem jeziora Gopło, którym rządzi nimfa Goplana oraz jej złośliwi słudzy - Skierka i Chochlik.

Twórcy „Balladyny" Opery Krakowskiej tworzą widowisko świetnie zrealizowane, subtelnie osadzają dramat Słowackiego w polskiej tradycji, dając mu jednak uniwersalny wymiar. Całość spójnie spięta muzycznie, dramaturgicznie i choreograficznie tworzy współczesną opowieść zrozumiałą nawet bez lektury dramatu.

Wszystko to wytańczone przez fenomenalny, międzynarodowy balet Opery Krakowskiej, nagrodzony naprawdę długimi owacjami na stojąco. Na scenie w głównych rolach dwie japońskie tancerki Mizuki Kurosawa jako Balladyna i Iyo Hataishi w roli Aliny. Towarzyszą im: Agnieszka Chlebowska (Matka), Flavio Valentino (Grabiec), Filippo Penco (Kirkor), Yauheni Raukuts (Kostryn), Yauheni Yatskevich (Gralon), Alyssa Casey (Goplana), Teresa Żurowska (Skierka), Matheus Tertuliano (Chochlik) oraz Bożena Kowalska, Weronika Wilczyńska, Fabian von Lindern, Andrea Zulian jako Trybunał.

No i muzyka Chopina w wykonaniu Yehudy Prokopowicza, półfinalisty XIX Konkursu Chopinowskiego, któremu publiczność także zgotowała zasłużone owacje. Siedzący przy fortepianie Yehuda Prokopowicz objął także kierownictwo muzyczne spektaklu.

Uniwersalna opowieść

Wielkie brawa dla Mirka Kaczmarka za scenografię - bardzo minimalistyczną, dzięki której historia o potrzebie miłości i władzy stała się uniwersalną opowieścią o ludzkich pragnieniach poza czasem. Jest na scenie i polska wierzba, i kojarzące się z Japonią przedstawienie tych elementów opowieści, które wiążą się z wodą.

Polską aurę tej opowieści tworzą także projekcje autorstwa Natana Berkowicza, przywołujące klimat obrazów Chełmońskiego. Wszystko to jednak daje obraz najwyższej klasy dzięki adaptacji dramatu Słowackiego na potrzeby języka tańca, stworzonej przez dramaturga Teatru Słowackiego Jakuba Roszkowskiego oraz twórczynię choreografii i reżyserkę spektaklu Monikę Myśliwiec.

Także kostiumy - równie minimalistyczne - autorstwa Joanny Jaśko-Sroki wyjmują tę opowieść z anturażu pradawnej legendy, czyniąc z romantycznej lektury szkolnej historię, którą Opera Krakowska śmiało może wkraczać na zagraniczne sceny. A w czasach, gdy zewsząd jesteśmy bombardowani dźwiękami i obrazami ta „Balladyna" ma działanie prawdziwie terapeutyczne.

TRANSMISJA DŹWIĘKU BEZPOŚREDNIO DO APARATÓW SŁUCHOWYCH

Teatr Łaźnia Nowa bardziej dostępny dla osób z problemami słuchu

Anna Piątkowska

W sobotę w Teatrze Łaźnia Nowa odbędzie się pierwszy w Polsce spektakl z użyciem systemu Auracast, umożliwiającego bezprzewodową transmisję dźwięku ze sceny bezpośrednio do aparatów słuchowych.

- Wdrożenie technologii Auracast traktujemy nie tylko jako krok w stronę nowoczesności, ale przede wszystkim jako ważną zmianę społeczną. Teatr powinien łączyć ludzi, a nie dzielić. Cieszę się, że wspólnie z operatorami systemu Auracast będziemy mogli przełamywać bariery, które dla wielu osób w Polsce wciąż są codziennością - mówi Bartosz Szydłowski, dyrektor Teatru Łaźnia Nowa.

Jak tłumaczy Łaźnia Nowa, wprowadzenie nowego rozwiązania nie oznacza rezygnacji ze stosowanego tu dotychczas wspomagania słyszenia, np. pętli indukcyjnej. Osoby odpowiedzialne za dostępność i realizację dźwięku podkreślają, że urządzenia mogą się wzajemnie uzupełniać, odpowiadając na potrzeby osób korzystających z różnych aparatów słuchowych.

W najbliższym czasie z użyciem nowej technologii będzie można zobaczyć „Czerwone i czarne" (od 21 listopada) oraz „Czekając na barbarzyńców" w reżyserii Bartosza Szydłowskiego, a także „Larwy" w reżyserii Pameli Leończyk. Wystarczy wysłać mail na adres: bilety@laznianowa.pl z informacją na temat aparatu słuchowego, z którego się aktualnie korzysta. W tytule należy wpisać: Auracast w Łaźni Nowej. ©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e

REKLAMA
0011612542

Jak będzie wyglądać przyszłość? Małopolska pokaże ją na żywo

Roboty, eksperymenty, sztuczna inteligencja i ponad sto interaktywnych stoisk. Już 1 i 2 grudnia EXPO Kraków zamieni się w miejsce spotkania nauki, edukacji i nowych technologii. Festiwal Uczelni – Małopolska Przyszłości pokaże, jakie możliwości rozwoju czekają na mieszkańców regionu. To propozycja nie tylko dla młodych ludzi stojących przed wyborem studiów, ale także dla dorosłych, którzy chcą zdobywać nowe kompetencje i lepiej odnaleźć się na zmieniającym się rynku pracy.

– Chcemy pokazać potencjał małopolskich uczelni, instytutów i nowoczesnych centrów kształcenia zawodowego. Festiwal pozwala poznać ich ofertę i przekonać się, jak wiele ścieżek rozwoju jest dostępnych w naszym regionie.

Łukasz Smółka, Marszałek Województwa Małopolskiego

Małopolska nauka i edukacja w jednym miejscu

Trzecia edycja festiwalu zgromadzi 108 interaktywnych stoisk. Swoją ofertę zaprezentuje 26 małopolskich uczelni, pięć instytutów Polskiej Akademii Nauk, dwa instytuty Sieci Badawczej Łukasiewicz, 15 Branżowych Centrów Umiejętności oraz partnerzy rynku pracy.

Wśród wystawców znajdą się Uniwersytet Jagielloński wraz z Collegium Medicum, Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Krakowska, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Uniwersytet Rolniczy, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Uniwersytet Ignatianum, Akademia Kultury Fizycznej, Akademia Muzyczna im. Krzysztofa Pendereckiego, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki i Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego. Swoją ofertę przedstawią także Uniwersytet Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Akademia Tarnowska, Akademie Nauk Stosowanych w Nowym Sączu i Nowym Targu, Małopolska Uczelnia Państwowa w Oświęcimiu, Tarnowska Szkoła Wyższa, Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej, Akademia WSB-NLU, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Krakowska Wyższa Szkoła Promocji Zdrowia, Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa Publicznego i Indywidualnego Apeiron, Uniwersytet DSW Ideis Kraków oraz filia Uniwersytetu SWPS w Krakowie.

Ważną częścią wydarzenia będzie prezentacja dorobku instytutów naukowych. Swoją działalność zaprezentują: Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN, Instytut Metalurgii i Inżynierii Materiałowej im. Aleksandra Krupkowskiego PAN, Instytut Języka Polskiego PAN, Instytut Fizjologii Roślin im. Franciszka Górskiego PAN oraz Szkoła Doktorska Nauk Przyrodniczych i Rolniczych PAN. Dołączą do nich Instytut Ceramiki i Materiałów Budowlanych oraz Krakowski Instytut Technologiczny z Sieci Badawczej Łukasiewicz.



Ekspozycja obejmie sześć obszarów tematycznych: inżynierię i technikę, innowacje i technologie, medycynę i zdrowie, społeczeństwo i gospodarkę, sztukę i design oraz żywność, środowisko, rolnictwo i turystykę. Dzięki temu odwiedzający będą mogli poznać różne kierunki kształcenia, specjalizacje uczelni i praktyczne zastosowania nauki.

– Współczesny rynek pracy wymaga ciągłego rozwijania i aktualizowania kompetencji. Chcemy, aby Małopolska była regionem, w którym edukacja odpowiada na wyzwania przyszłości, a mieszkańcy mają dostęp do wiedzy, nowoczesnych technologii i praktycznych doświadczeń.

Witold Kozłowski, Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

15 Branżowych Centrów Umiejętności – od mechatroniki po technikę masażu

Szczególne miejsce wśród wystawców zajmą Branżowe Centra Umiejętności. Na festiwalu zaprezentują się wszystkie 15 BCU z Małopolski. Ich oferta obejmuje: agroturystykę w Nowym Targu, energetykę odnawialną w Krzeszowicach, fryzjerstwo w Krakowie, gastronomię i kelnerstwo w Tarnowie i Myślenicach, informatykę i programowanie w Mszanie Dolnej, mechatronikę w Brzesku, obuwnictwo w Kalwarii Zebrzydowskiej, opiekę medyczną i pożarnictwo w Krakowie, renowację elementów architektury w Krakowie, spedycję w Suchej Beskidzkiej i Andrychowie, technikę masażu w Nowym Sączu oraz telekomunikację w Miechowie.

Centra łączą szkoły, uczelnie i przedsiębiorców, oferując specjalistyczne zaplecze dydaktyczne i praktyczne umiejętności potrzebne na rynku pracy. Z ich oferty korzystają uczniowie, studenci, nauczyciele i dorośli, którzy chcą podnieść kwalifikacje lub zdobyć nowy zawód.

Nauka przez doświadczenie

W programie znalazły się warsztaty prowadzone przez wykładowców akademickich. Uczestnicy poznają tajniki pracy reportera, sprawdzą, jak sztuczna inteligencja rozpoznaje obrazy, zobaczą metody zabezpieczania śladów kryminalistycznych i spróbują samodzielnie przygotować maść farmaceutyczną. Nie zabraknie pokazów i eksperymentów z biochemii, medycyny i nowych technologii. Młodzież szkół zawodowych zmierzy się także z dwudniowym hackathonem „Mobilna pomoc – prosty robot ratunkowy", podczas którego zaprojektuje robota i przygotuje prototyp rozwiązania.

Kompetencje na całe życie

Województwo Małopolskie od lat inwestuje w edukację. Od 2010 roku na rozwój szkolnictwa zawodowego przeznaczono ponad miliard złotych. Samorząd wspiera również rozwój kompetencji cyfrowych, programy stypendialne i współpracę szkół z pracodawcami.

Festiwal jest skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych, studentów, nauczycieli i dorosłych planujących rozwój lub zmianę profesji. Młodzież będzie mogła skorzystać również z przestrzeni doradztwa kariery i uzyskać wsparcie w planowaniu dalszej edukacji od specjalistów z doradztwa zawodowego oraz przedstawicieli Biur Kariery krakowskich uczelni.

Wydarzenie jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej. Poprzednie edycje wydarzenia odwiedzało ponad 8 tysięcy osób rocznie.

Festiwal Małopolska Przyszłości odbędzie się 1 i 2 grudnia 2026 roku w EXPO Kraków przy ul. Galicyjskiej 9. Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, wymaga jednak wcześniejszej rejestracji.

Rejestracja i szczegóły na stronie malopolskauczy.pl

eprasa.pl 30fe1e5b1e

0011615983

Z głębokim żalem informujemy,
że 18 listopada 2026 roku zmarł

prof. dr hab.

Jan Kulig

emerytowany pracownik
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum.

W latach 1981-1983
kierownik Regionalnej Pracowni Ultrasonografii
I Katedry Chirurgii Ogólnej
Akademii Medycznej w Krakowie.
Od 1993 członek Zespołu ds. transplantacji w UJ CM.
W latach 1997-2000 zastępca dyrektora
Studium Kształcenia Podyplomowego UJ CM.
W latach 2003-2016
kierownik I Katedry Chirurgii Ogólnej
oraz kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej,
Onkologicznej i Gastroenterologicznej.

Był mistrzem i autorytetem, oddanym kolegą,
osobą niezwykle życzliwą i pełną szacunku
dla drugiego człowieka.
Wybitny chirurg, wieloletni nauczyciel akademicki,
wychowawca pokoleń lekarzy.

Rodzinie Zmarłego
wyrazy głębokiego współczucia
składa

Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
ds. Collegium Medicum
oraz
społeczność akademicka

0011614440

Naszemu Drogiemu Koledze
prof. dr hab. inż.
Aleksandrowi Wodyńskiemu
najszczersze wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w tych trudnych chwilach

z powodu śmierci

Żony Jolanty

składają
Współpracownicy z Akademii Górniczo-Hutniczej
w Krakowie

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidło-wo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

„legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskie-go mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

eprasa.pl 30fe1e5b1e

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym.

PAP

REKLAMA 0411606852

forum PRZEDSIĘBIORCÓW MAŁOPOLSKI edycja 26

www.forumprzedsiebiorcow.pl

Skorzystaj z kodu QR I ZAREJESTRUJ SIĘ

Biznes na pełnych obrotach. Strategia, szybkość, zwinność, transformacja

Już **25 listopada 2026** spotkajmy się w **Hotelu Park Inn By Radisson w Krakowie!**

26. edycja Forum Przedsiębiorców to wyjątkowe wydarzenie dla liderów biznesu, ekspertów i innowatorów, którzy wspólnie wytyczają nowe kierunki rozwoju Małopolski.

Czeka nas dzień pełen inspirujących debat, najnowszych trendów i realnych rozwiązań dla przedsiębiorców.

ORGANIZATOR: POLSKA PRESS GRUPA

PARTNER REGIONALNY: MAŁOPOLSKA

PARTNER MERYTORYCZNY: UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE

PARTNER TECHNOLOGICZNY: Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki

PARTNERZY GŁÓWNI: BGK, Łukasiewicz ITMB, PODRÓŻE I REJSY, POLREGIO, TEZEUSZ.pl Drugie życie książek, KSB, KOLEJE MAŁOPOLSKIE, ASTOR, Leier, Akademia WSB-NLU, Wodociągi Miasta Krakowa, DOBRA WODA prosto z kranu

PATRONAT MEDIALNY: DZIENNIK POLSKI24, GAZETA KRAKOWSKA.PL, strefa BIZNESU

SPONSOR: MARR

PARTNERZY: Business in Małopolska, Kraków, DOM-BUD, SUZUKI Japan Motors, OKNOPLAST, SUBARU, enterprise europe network, ACATOM, BRIGHTSPOT

eprasa.pl 30fe1e5b1e

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii. – Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. **PAP**

BUDAPESZT

Sikorski: Wracamy do tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej

oprac. Alina Mazurska

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przebywał wczoraj z jednodniową wizytą w Budapeszcie. Szef MSZ spotkał się tam ze swoją węgierską odpowiedniczką Anitą Orban.

Podróż Sikorskiego do stolicy Węgier jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w tym mieście od 2020 r. Ma stanowić kontynuację dialogu nawiązanego w maju – podczas pierwszego spotkania ministrów, przy okazji wizyty węgierskiego premiera Petera Magyara w Polsce.

Radosław Sikorski przed wylotem do Budapesztu powiedział, że Polska i Węgry wracają do tradycyjnej przyjaźni. Podkreślił, że oba kraje łączy obecnie udział w programie SAFE, a także wspólna agenda dot. UE i unijnego budżetu.

Podczas wizyty szefowie dyplomacji Polski i Węgier wspólnie złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Bema - bohatera narodowego Polski i Węgier.

Sikorski wziął też udział w konferencji Budapest Security Forum, podczas której wygłosił wykład wprowadzający. Konferencja stanowi okazję do wymiany poglądów na temat bieżących wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa, przed którymi stoi wspólnota transatlantycka.

W Budapeszcie ministrowi Sikorskiemu towarzyszyli przedstawiciele polskich firm z sektora zbrojeniowego i technologii podwójnego zastosowania, które mają w swojej ofercie m.in. nowoczesne systemy dronowe i przeciwdronowe, technologie kosmiczne, a także sprzęt logistyczny. **PAP**

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!

Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!

Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!

Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.

Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

REKLAMA 0011614910

AB.6740.1.6.2026

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO

Na podstawie **art. 11d ust. 5** ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) w zw. z art. 10 § 1 i art. 49 z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. 2025 poz. 1691) zawiadamia się, że na wniosek złożony przez Burmistrza Miasta i Gminy Wieliczka reprezentowanego przez P. Marię Rapacz w dniu 18.11.2026 r. zostało wydane postanowienie znak: AB.6740.1.6.2026, **którym został zmieniony termin uzupełnienia, przez Inwestora, tj. Burmistrza Miasta i Gminy Wieliczka, braków w projekcie zagospodarowania terenu oraz architektoniczno-budowlanym,** dla inwestycji pn.: **„Rozbudowa drogi gminnej klasy D nr 560928K w Kokotowie, gm. Wieliczka"** nałożony postanowieniem Starosty Wielickiego znak: AB.6740.1.6.2026 z dnia 17.09.2026 r. Wyznaczony został nowy termin uzupełnienia braków: do dnia **1.02.2027 r.**

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 k.p.a., mogą zapoznać się z postanowieniem w terminie 7 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu, tj. pon. 7.30-17.00, wt.-czw. 7.30-15.30, pt. 7.30-14.00.

W kwestii ustalenia terminu, w którym możliwe będzie zapoznanie się z postanowieniem, należy kontaktować się telefonicznie pod nr 12 399 97 06.
Stosownie do art. 41 kpa – w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tut. organ o każdej zmianie swego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Na postanowienie w przedmiocie zmiany terminu uzupełnienia braków nie służy zażalenie.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka i Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

Kraków wypisze się z organizacji turystycznych, by zaoszczędzić? – **Str. 19**

MŁODZI, CO Z WAMI?

– **Str. 14-15**



BT

eprasa.pl 30fe1e5b1e

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka



Jakim cudem w V wieku p.n.e. uzyskano taki efekt

Nie wiemy, kim był ani jak się nazywał. Wiemy, że był wielkim artystą i wirtuozem pracy z brązem. W 466 roku przed naszą erą ukończył swe dzieło. Jego Kwadryga stanęła w świątyni Apollina w Delfach.

Sto lat później trzęsienie ziemi obróciło świątynię w proch i pył. Strzaskaną kompozycję przykryły warstwy gruzów. Samo sanktuarium odbudowano, a środki na to pochodziły z panhelleńskiej zbiórki. Jak widać, 2500 lat temu i bez internetu Grecy potrafili skutecznie organizować zrzutki.

Brązowy posąg odkryto podczas wykopalisk archeologicznych w roku 1896. To była sensacja, bo zachowało się zaledwie 5 dużych posągów brązowych z tamtych czasów. Były bowiem łakomym kąskiem – gdy mody się zmieniały, przetapiano je już w czasach starożytnych i potem także.

Zachowany posąg to Woźnica z Delf, inaczej Auriga z Delf. Kiedyś stał na rydwanie. Jeszcze trzyma lejce. Mierzy 180 cm, majestatyczny, ledwie co ukończył zwycięski bieg, jeszcze oszołomiony triumfem, ale przecież spokojny, patrzy trochę na nas, a trochę ponad nami intensywnym spojrzeniem pięknych oczu z długimi miedzianymi rzęsami.

Artysta rywalizuje z naturą. I jest w tym arcymistrzem.

Na piękno tej rzeźby rzadko kto pozostanie niewrażliwy. Jednak nawet pielęgnujący inne kryteria piękna, muszą być pod wrażeniem mistrzostwa rzemieślniczej doskonałości.

Jakim cudem w V wieku przed Chrystusem uzyskano tak znakomity efekt? „Woźnica z Delf" odkrył swe sekrety dopiero niedawno. Kilkuletnie badania prowadziły wspólnie École Française w Atenach, Muzeum Luwru, Éphorie z Fokidy i Departament Starożytności Greckich, Etruskich i Rzymskich oraz Centrum Badań i Restauracji Muzeów Francuskich.

Jak większość dużych brązów rzeźba jest wewnątrz pusta, a warstwa brązu liczy tu od 7 do maksymalnie 10 milimetrów. Została odlana metodą traconego wosku w 14 fragmentach połączonych potem w sposób tak doskonały, że dopiero badania z użyciem wymyślnych technologii pokazały ślady połączeń.

W wielkim uproszczeniu wyglądało to tak. Wpierw powstawał model z gliny. Na to nakładano cienką warstwę wosku, w której rzeźbiarz doskonalił detale. Na to nakładano drugą warstwę gliny i całość na wiele godzin umieszczano w piecu w temperaturze ok. 800 stopni. Stopiony wosk wypływał, a glina nabierała odporności na wysoką temperaturę. Wtedy wlewano w powstałą szczelinę brąz podgrzany do ok. 1000 stopni. Po ostygnięciu rozbijano gliniane skorupy i łączono elementy z doskonałą perfekcją. Niektóre elementy inkrustowano – np. w opasce na czole Woźnicy geometryczny wzór wykonano z cyny. Brwi są inkrustowane czerwoną miedzią. Ledwo widoczne, lecz podkreślające linię ust zęby wykonano ze srebra. Osobnym rozdziałem są oczy osadzone prawdopodobnie na końcu. Są „jak żywe". I nie chodzi o proste naśladowanie natury, lecz wrażenie, jakie wyzwalają.

Gałka oczna to magnezyt, źrenicę wykonano z obsydianu, obwódkę tęczówki z bazaltu, tęczówkę z chalcedonu, a różową caruncula lacrimalis z koralu.

Ostatnim etapem było polerowanie, z użyciem przezroczystych substancji metalicznych z dodatkiem miodu, co nadawało blask oraz kolor – kremowo-żółty lub różowawy. Takie wykończenie powodowało, że posąg silnie odpowiadał na światło: wydawał się inny o poranku, inny w pełnym świetle, a jeszcze inny o zmierzchu.

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?". Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel". Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/EPA

←

Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch" i „Batmanie", zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać" z 2021 r.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

↑

Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

←

Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry

eprasa.pl 30fe1e5b1e

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Griswoldowski życzy opłacalnych świąt

Pierwsza gwiazdka w Poznaniu rozbłysła 14 listopada. Cud, że ze zniczy nie była. Druga rozbłyśnie 20 listopada. W jej ramach, słuchając przedadwentowych staropolskich kolęd listopadowych, w rodzaju Jingle bells i mokнąc w deszczu Kiedy pada śnieg, śnieg, śnieg, będzie można zjeść starą kiełbasę polską z rusztu w cenie 50 zł z wigilijną pajdą chleba ze smalcem i bożonarodzeniowym ogórkiem kiszonym, nawalić się winem grzanym z tradycyjnego kufla (20 zł, chyba, kaucji). Na stoiskach pojawią się belgijskie czekoladki prosto z Kielc, ręcznie robione bombki prosto z kontenera, który w porcie w Gdyni minął się z pomarańczami, ciepłe góralskie skarpety z wełny prosto od owiec, choć z akrylu, i swetry w elfy pochodzące ze staropolskiej irlandzkiej opowieści wigilijnej.

I wszystko po to, żeby Poznaniacy mogli nacieszyć się świętami. Duchowo nasycić. W innych polskich miastach są, jak wiadomo, mniej sentymentalni i ruszą z jarmarkami dopiero za tydzień, dwa, albo, o zgrozo, w grudniu. Głupki, stoisko za 15 tysięcy zł za miesiąc, a oni swoje za 10 ledwo wynajmą. Ale poza tym: wszystko będzie podobnie. Od morza aż do Tatr z początkiem grudnia, maszerujące dziarsko, choć coraz mniej licznie, dziatki z adwentowymi lampionami (zdarzają się jeszcze) będą mogły po drodze zajrzeć do diabelskiego młyna, pokiwać się z nienarodzonym Jezuskiem (5 zł za kiwanie) i przejechać na karuzeli z Królową Śniegu i jednorożcem (35 zł). Jeśli pomijam jakiś miejscowy zwyczaj na sprzedaż, proszę wybaczyć, wszystkich nie znam.

I oczywiście, ja wiem, te wszystkie imprezy to czysta komercja, bo nie przez przypadek witryny sklepowe świątecznymi wystrojami straszą nas od listopada. Dziwnym trafem życzymy sobie wesołych świąt w Wigilię, a powinniśmy „spłacenia kredytów". Taki urok. Z łezką w oku możemy wspominać te dawne święta, gdzie może i było biednie, ale rodzinnie. Ale ten świąteczny cyrk, który do tej pory mogliśmy oglądać tylko w amerykańskich filmach – któż nie oglądał niezapomnianych Griswoldów! – niepostrzeżenie udzielił się samorządowcom, bo to przecież oni odpalają radośnie świąteczne choinki. W listopadzie.

Wot, staropolska tradycja. Jeszcze tylko tradycyjny cheesburger na Wigilię, Kevin w Boże Narodzenie i od razu, żeby się ludzie nie stęsknili za bardzo, można odpalać jarmark wielkanocny. Ale to w styczniu, po wypłatach. Bo wiecie, święta trzeba przeżyć. Duchowo, khe, khe.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
publicysta



Reset oczywistości

Wyjaśniłem dzieciom, o co chodzi w awanturze o Trybunał Konstytucyjny, która przebija się nawet do ich... no może już nie całkiem niewinnego, ale z pewnością zajętego innymi kwestiami – świata. I pomyślałem, że Wam też może się przydać taki wykład. Oczywiście w jeszcze bardziej uproszczonej firmie.

No więc ten TK to tacy super sędziowie od pilnowania Konstytucji, którym nikt nie może podskoczyć. To ważne, bo z kolei Konstytucja to taki master plan na państwo – nikt nie może zrobić nic, co by się z tym planem nie zgadzało. I od pilnowania tego właśnie jest ekipa z TK.

Trzeba było tylko wymyślić – i w tej Konstytucji zapisać – kto i jak będzie tych sędziów TK wybierał (bo w Polsce nie ma króla, a o Nawrockim nikt nie pomyślał). No i stanęło, że wybierze Sejm. Sędziowie dostają kadencję na 6 lat, a żeby różne partie mogły mieć na to wpływ, to nie wybiera się wszystkich naraz, tylko wymienia krocząco pojedynczych sędziów co jakiś czas.

Nadążacie? Sędziów TK ma być 15. Akurat w 2015 r., jak już PO szykowała się do przegrania wyborów, trzeba było wybrać 3 nowych. Ale chwilę potem taka 6-letnia kadencja kończyła się 2 kolejnym. Więc PO wymyśliła, że zrobi sobie zapas i Sejm wybrał, rzutem na taśmę, aż 5 nowych sędziów TK.

Oczywiście chodzi o to, kto będzie miał większość w tej 15. Wtedy jeszcze byliśmy na poziomie niuansów: jak godny urzędu, apolityczny i nieskazitelny nie był kandydat na sędziego TK, zawsze będzie uznawany za bardziej „naszego" lub nie.

Zaraz jak PiS wygrał wybory, ogłosił, że trzeba to odkręcić. Tyle że zamiast sytuację naprawić, popsuł po swojemu: skasowali uchwałą już „swojego" Sejmu całą przed chwilą wybraną przez PO piątkę i wybrali „swoją". Wtedy narodziło się określenie: sędzia dubler – dla tej trójki wybranej przez PiS na miejsce poprawnie wybranych sędziów przez PO.

To był grudzień 2015 i – może pamiętacie? – sporo ludzi pod TK wtedy protestowało.

Potem już poszło i przez kolejnych 11 lat niewiele się zmieniało, poza tym, że sędziowie TK robili niewiele ponad to, co akurat pasowało PiS, z czego się wzięły dziś ujawniane zaległości ponad 1000 spraw, czekających na rozpatrzenie po 10 i więcej lat.

Tymczasem w 2023 r. do rządów wrócił Tusk i od tego czasu mamy do czynienia z okresem pt. przywracanie praworządności.

Najpierw mieli plan, by bałagan w TK zresetować. Pomysł był hojny, bo skład TK miał być zrobiony, od początku, większością 3/5 głosów w Sejmie, a więc każda opozycja miałaby na to wpływ. PiS i prezydent Duda wrzucili pomysł do kosza, bo tam stało tak, że jak się większość 3/5 nie dogada, to sędziów wybiera się głosami zwykłej większości, czyli po staremu.

A pomysł PiS był inny – chcieli dojechać ze „swoim" TK do następnych wyborów. Więc jak w tym roku uzbierało się tyle wakatów, że Sejm Tuska mógł legalnie uzyskać większość nowych, „swoich" sędziów w TK, zaczęła się jazda z „zamachem stanu" i wrócił temat „obrony praworządności" przez tłum obywateli przed TK. Pretekstem było to, że nowy sędzia musi złożyć ślubowanie przed prezydentem, a pan Nawrocki powiedział: a takiego wała.

I to jest cała historia. Jej szczegóły albo są nieistotne, albo powtarzają dziś – jako farsa – to, co z TK działo się w czasie 8 lat rządów PiS. Tak np. jest z „politycznością" nowego sędziego Berka, który wcześniej był ministrem w rządzie. Czym mamy się wzburzyć po sędziach – posłach PiS – Piotrowiczu i Pawłowicz, towarzyskim odkryciu Przyłębskiej czy Święczkowskim – prawej ręce ministra Ziobro. Tak jest ze wszystkimi sporami, czy coś w działaniach tamtej lub tej władzy wokół TK jest zgodne Konstytucją. Która to zgodność może orzec ostatecznie tylko... sam TK, jakby działał.

Teraz wróciliśmy do „resetu", bo jak mający większość sędziowie „Tuska" zaczęli urządzać TK po swojemu, to prezydent i PiS uznali, że im przez rok do wyborów mogą popsuć za dużo. Dlatego jak Karol Nawrocki wjechał nocą do TK, posiedział i wyszedł bez niczego, jego ministrowie odgrzebali „reset" – czyli jakby żeby się wszyscy jakoś dogadali i cały ten bałagan ogarnęli.

Pomysł wytrzymał tydzień, bo właśnie prezes Kaczyński ogłosił, że z kalkulacji im wyszło, że jednak stawiają na to, by „odbić" TK po całości, jak za rok wygrają wybory. Oczywiście trzeba tylko odjąć z jego komunikatu standardowe 99% waty o trosce o Polskę i praworządność.

Mam nadzieję, że pomogłem. Wiecie, zapomniałem dodać, że dzieci w okolicy połowy wykładu popukały się w czoło i poszły. A nawet wcale nie grają w GTA6.

Donald Tusk: Nikt nie ma zamiaru konsultować z Rosją, jak ma wyglądać europejska strona tych negocjacji. (...) Polska zrobi wszystko, żeby ten pokój nastąpił jak najszybciej, na sprawiedliwych zasadach



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 30fe1e5b1e

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

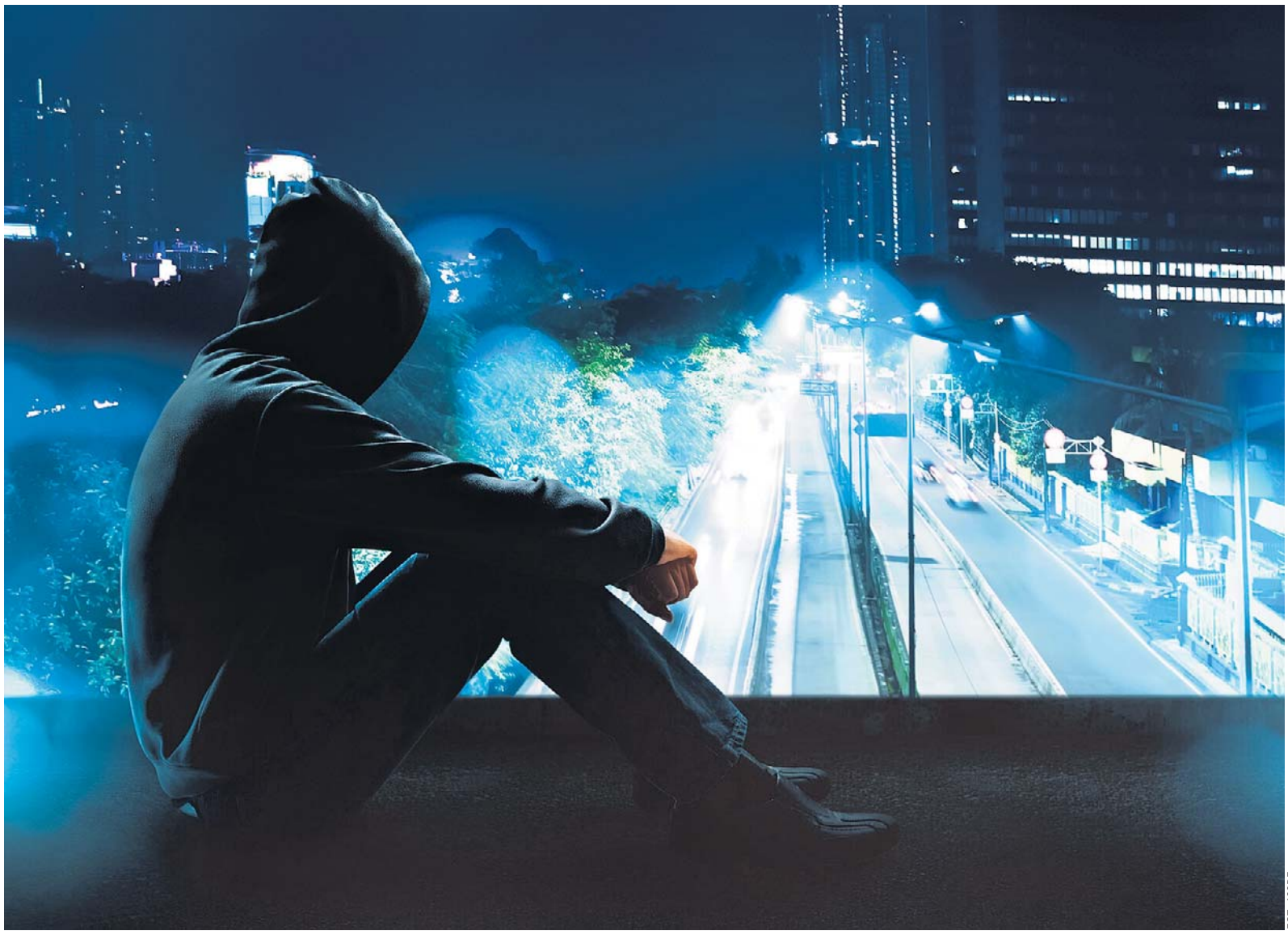
- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl 30fe1e5b1e



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl 30fe1e5b1e

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

ROZMOWA

To nie czas na ostre spory polityczne

– Prezydent Łukasz Gibała pokazuje, że będzie przebudowywał urząd. Z całą pewnością nie będzie tak, że tragedia do której doszło w Krakowie, spowoduje całkowite zawieszenie aktywności na polu zmian. Formułowanie oczekiwań, by tak nie robił, byłoby nierealistyczne, jakoś więc będzie działał, ale myślę, że w taki sposób, by jednak nie spowodować nadmiernego wzrostu temperatury politycznej w mieście – mówi prof. Marek Bankowicz

Piotr Tymczak

Na początku prezydentury Łukasza Gibały doszło w Krakowie do zamachu terrorystycznego, jednego z najtragiczniejszych wydarzeń w historii miasta. To może mieć duży wpływ na rządy nowego prezydenta do końca kadencji przez najbliższe dwa lata?

To będzie miało wpływ na zarządzanie miastem, na pewno. Konsekwencje tych wydarzeń będą nie tylko krótkoterminowe, ale i długofalowe. Jeszcze nie wiemy, jakie to wywoła skutki, ale wiadomo, że jakieś wywoła i w ruchu turystycznym i postrzeganiu Krakowa w Polsce oraz za granicą. To, co się wydarzyło, nie tylko naznaczy prezydenturę Łukasza Gibały, ale też w jakiś sposób zmodyfikuje jego rozmaite obietnice. W tej sytuacji, do której doszło, nie można „siedzieć mu na głowie" i tak bardzo pilnie recenzować, co już zrobił, a czego jeszcze nie wykonał. Trzeba mu dać jakąś prolongatę z uwagi na tragiczne wydarzenia, do których doszło w Krakowie.

Zapewne to nie jest odpowiedni czas na jakieś wojny polityczne w Krakowie?

Zdecydowanie tak. Nawet w skali ogólnokrajowej powinno teraz dojść do pewnego ostudzenia atmosfery politycznej, a z całą pewnością w Krakowie. Kraków nie jest teraz miejscem, żeby tu prowadzić jakieś ogniste spory i rywalizować na linii prezydent – Rada Miasta. Kraków absolutnie powinien być przez długi czas miejscem, gdzie panuje harmonijna współpraca wszystkich tych podmiotów, które w politykę miejską są zaangażowane.

Co teraz będzie w tej polityce miejskiej najważniejsze?

Numerem jeden jest bezpieczeństwo. To temat, który siłą rzeczy staje się sprawą pierwszorzędnej wagi. Tutaj nie ma miejsca na jakiekolwiek spory, czy rywalizację, tylko jest miejsce na współpracę. Widzimy gołym okiem, że miasto się zmienia wyraźnie pod wpływem tego, co się wydarzyło. Wydawać by się mogło, że tego typu rzeczy się już nie powtórzą, ale nadal mamy niepokojące sygnały i kolejne interwencje służb. Musi być więc podwyższony alert w Krakowie i nie tylko tutaj.

Prezydent Krakowa Łukasz Gibała swoje porządki w urzędzie jednak robi. Jak je Pan ocenia?

Jest z tym średnio. Po zapowiedziach wyborczych można było się spodziewać, że z impetem przystąpi do rekonstrukcji urzędu. Co prawda zapowiadał, że pracownicy średniego i niskiego szczebla mogą spać spokojnie, bo jego działania na ten poziom nie zejdą, ale można było się spodziewać, że będzie radykalniejszy, jeżeli chodzi o najważniejsze funkcje. Nie jest tak, że nie wykonuje żadnych działań, ale też nie uznałbym tych, które są za wyjątkowo drastyczne dla dotychczasowego kształtu Urzędu Miasta.

Jak Pan ocenia dotychczasowe zmiany?

Niektóre bym ocenił pozytywnie. Likwidacja departamentów w urzędzie, w moim przekonaniu jest korzystną zmianą. Te departamenty były sztucznym tworem i nie wiedzieć, czemu miały służyć, bo przecież jest prezydent i zastępcy prezydenta, a później wydziały i dyrektorzy tych wydziałów. I to powinno działać należycie. Utworzenie departamentów zwiększało mitręgę administracyjną. Były też cięcia pełnomocników. Było ich za dużo. Jest prezydent, jego zastępcy, są struktury administracyjne odpowiedzialne za rozmaite działania, więc po co jeszcze armia pełnomocników i ich funkcje bardziej sztucznie wykreowane niż spełniające jakieś zadania merytoryczne. Tego można było się więc spodziewać, że prezydent Łukasz Gibała za weryfikację liczby pełnomocników zabierze się ostrzejszą ręką.

Zauważyłbym też nominację Elżbiety Kois-Żurek na funkcję jednego z wiceprezydentów. Tą nominacją prezydent Gibała pokazuje, że jest w stanie docenić kompetencje osoby funkcjonującej dotychczas w urzędzie na wysokim stanowisku i tę osobę nie tylko pozostawia, ale nawet podnosi jej rangę.

Pracę straciła natomiast rzeczniczka praw ucznia Aleksandra Twaróg. Zwołała nawet konferencję przed magistratem, podczas której wyliczała swoje osiągnięcia, nie kryła rozgoryczenia.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Prof. Marek Bankowicz, politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego

Obecny prezydent Łukasz Gibała zapowiadał, że osoby, które otrzymały angaż w urzędzie za czasów poprzedniego prezydenta Aleksandra Miszalskiego z uwagi na to, iż sytuowały się politycznie blisko niego, wywodziły się z jego środowiska, to mogą stracić pracę w urzędzie. Takich działań można było się spodziewać i to niezależnie od tego, czy dane osoby poczynały sobie w pracy w urzędzie dobrze.

Jak Pan ocenia działania nowego prezydenta pod względem budowania swojej pozycji w politycznych realiach w mieście?

Prezydent Łukasz Gibała nie może wystąpić z otwartą wojną, konfrontacją w stosunku do Rady Miasta zdominowanej przez współpracujących radnych z Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, ale de facto zdominowanej przez mającą najliczniejszy klub radnych Koalicję Obywatelską. Obserwujemy początki budowania przez prezydenta swojej pozycji w urzędzie, załatwianie różnych spraw i tutaj akceptacja Rady Miasta jest potrzebna. Wygląda to tak, że nie chce wchodzić w taką ostrą rywalizację z radnymi.

Ostatnio doszło jednak do odwołania z roli prezesa sztandarowej miejskiej spółki, Krakowskiego Holdingu Komunalnego, Bogusława Kośmidera, jednego z czołowych krakowskich polityków Koalicji Obywatelskiej. Jak Pan to odbiera?

Został odwołany i to w momencie żałoby. Można było sądzić, że do tego odwołania tak szybko nie dojdzie. Jednak tak się stało. Prezydent Łukasz Gibała pokazuje, że będzie przebudowywał urząd i funkcjonowanie spółek miejskich w myśl swoich koncepcji i planów, a więc z całą pewnością nie będzie tak, że tragedia do której doszło, spowoduje całkowite zawieszenie aktywności na polu zmian. Formułowanie oczekiwań, by tak nie robił byłoby nierealistyczne, jakoś więc będzie działał, ale myślę, że w taki sposób, by jednak nie spowodować nadmiernego wzrostu temperatury politycznej w mieście.

A jak Pan ocenia działania prezydenta, jeżeli chodzi o układanie relacji z prawicowymi środowiskami?

W otoczeniu najbliższych doradców prezydenta znalazł się Marcin Kędryna. Mnie to nie dziwi. Łukasz Gibała musiał w jakiś sposób uhonorować szeroko rozumiane środowisko prawicy, w tym związanej z Prawem i Sprawiedliwości, za poparcie, na jakie mógł ze strony tego środowiska liczyć przed drugą turą wyborów. Tu mówimy o poparciu drogą pośrednią, ale bardzo wyraźną, bo przecież pamiętamy: nie mówiono, że należy głosować na Łukasza Gibałę, ale mówiono, że należy iść do głosowania i nie głosować na Monikę Piątkowską, popieraną przez Koalicję Obywatelską. Wyborcy PiS-u i prawicy w sposób zdyscyplinowany poszli do drugiej tury i masowo poparli Łukasza Gibałę.

W moim przekonaniu pewien dług wdzięczności więc ma i musiał go jakoś spłacić. Oczywiście, nie mógł sobie pozwolić przy swoich deklaracjach apolityczności na coś takiego, żeby bardzo twardego przedstawiciela PiS-u mianować zastępcą prezydenta czy ludziom bezpośrednio związanym z PiS-em powierzać jakieś bardzo ważne funkcje w strukturach Urzędu Miasta. Ale nie dziwi mnie to, że tu i ówdzie będą się pojawiały jakieś osoby należące do szeroko rozumianej sfery prawicy, jakkolwiek nie bezpośrednio związani z bieżącą polityką lokalną w Krakowie. Marcin Kędryna jest przykładem takiej osoby, która ma relacje z prawicą, ale nie jest frontmanem politycznym.

Jeżeli chodzi o nominacje na inne stanowiska, to już zaczęto natomiast wypominać prezydentowi brak konkursów, które zapowiadał w kampanii, a niektórzy zarzucają mu nawet „kolesiostwo", z którym miał walczyć. Ludzie z jego otoczenia tłumaczą, że na razie brakuje czasu, bo trzeba przygotować budżet na przyszły rok, przyszłe transparentne zmiany. To Pana przekonuje?

To brzmi przekonująco. Też nie jest możliwa taka sytuacja, że prezydent w ogóle nie ma żadnych swoich zaufanych współpracowników, przychodzi do urzędu kompletnie sam. Tutaj nie udawałbym świętoszka, bo jakieś osoby z jego otoczenia pewnie jakąś rolę będą mogły odegrać w strukturach miasta. I to jest normalne. Tutaj jakiegoś zalewu „kolesiostwa" na razie nie obserwujemy. Absolutnie nie. A wręcz przeciwnie, jak już mówiłem, cała masa osób, które do tej pory funkcjonowały w urzędzie, nadal funkcjonuje. Taka ocena, że stanowiska obsadza „kolesiami" jest nieuzasadniona. Nie ma takiego materiału faktograficznego, który by pozwalał taką tezę postawić i ją bronić. Natomiast inna sprawa, że póki co brakuje konkursów, które istotnie prezydent szeroko reklamował i miały być takim znakiem firmowym Łukasza Gibały. I rzeczywiście, gdyby przeprowadzał konkursy przy otwartej kurtynie, uczciwe, przychodziliby ludzie z zewnątrz i je wygrywali i tak byłyby obsadzane ważne funkcje w mieście, to prezydent Łukasz Gibała okazałby się osobą, która wprowadza pewien przełom w polityce samorządowej, nie tylko krakowskiej, ale ogólnopolskiej. Oczywiście, są już jakieś pierwsze działania, zapowiedzi tych konkursów, bo wyborcy na to czekają, ale pewnie teraz też nie z jakąś niesłychaną niecierpliwością, z uwagi na to, co się w Krakowie zdarzyło. Jeżeli tych konkursów prezydent by jednak nie przeprowadzał, czy je odkładał, to może to być dla niego czynnik obciążający.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

CZAS DECYZJI

Kraków wypisze się z organizacji turystycznych, by zaoszczędzić? Radni chcą twardych danych

Decyzja w sprawie wystąpienia Krakowa z dziewięciu organizacji turystycznych, stowarzyszeń i związków miast – co miałoby oznaczać oszczędności na składkach członkowskich – odsunie się w czasie

Małgorzata Mrowiec



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wycofanie się z szeregu organizacji i stowarzyszeń prezydent Krakowa Łukasz Gibała zapowiedział na początku listopada, za pośrednictwem portalu X. Cel – zaoszczędzenie ok. 8,2 mln zł rocznie

Radni z Komisji Promocji i Turystyki Rady Miasta Krakowa na wtorkowym posiedzeniu nie zaopiniowali prezydenckich projektów uchwał w tej sprawie. Chcą, by najpierw zostały im przedstawione konkretne liczby opisujące to, co Kraków zyska, a co może stracić na takim ruchu oraz jaki będzie koszt przejęcia przez Urząd Miasta działań, które dotąd były realizowane we współpracy z organizacjami turystycznymi.

Wycofanie się z szeregu organizacji i stowarzyszeń prezydent Krakowa Łukasz Gibała zapowiedział na początku listopada (dokładnie 4.11), za pośrednictwem portalu X. Cel – zaoszczędzenie ok. 8,2 mln zł rocznie. „Kraków płaci wysokie składki członkowskie. Tymczasem korzyści są niewielkie, a zadania dublują się często z zadaniami jednostek miejskich" – tłumaczył prezydent.

Przygotowane projekty uchwał dotyczą wystąpienia z dziewięciu takich organizacji. Rada Miasta miała w tej sprawie podejmować decyzję na jutrzejszej (18 listopada) sesji, w trybie jednego czytania. Jednak radni z Komisji Promocji i Turystyki już zapowiedzieli, że zawnioskują o to, by odbyły się również drugie czytania, ponieważ – jak podsumowała przewodnicząca komisji Agnieszka Łętocha – projekty były przygotowywane „w zbytnim pośpiechu", potrzebny jest czas na uzyskanie niezbędnych informacji i zapoznanie się z nimi.

Wcześniej już, zarówno do radnych, jak i do mediów, trafiły pisma z apelami poszczególnych organizacji i związków o kontynuowanie w nich członkostwa Krakowa i o dialog dotyczący dalszej współpracy. Organizacje wyliczają, dlaczego jest ona z korzyścią dla Krakowa.

Sygnał, który po zamachu idzie w świat

Jedną z organizacji, z której Kraków miałby się „wypisać", jest Małopolska Organizacja Turystyczna. Jak mówi nam jej prezes Grzegorz Biedroń, największym minusem zapowiedzianego wystąpienia gminy Kraków z organizacji turystycznych jest „pewna niezręczność", po pierwsze wynikająca z obecnej sytuacji, tego, że jesteśmy krótko po zamachu w Krakowie.

– Czyli zbieżność terminów jest niefortunna. I jest to też sygnał, który idzie w świat, bo to wystąpienie z organizacji turystycznych daje sygnał w Polsce, jak i poza Polskę, że dla Krakowa turystyka i przyjazdy gości, turystów są nieistotne czy wręcz niemile widziane – uważa prezes MOT.

Grzegorz Biedroń tłumaczy, że po zamachu w Krakowie ukazały się już np. w Niemczech artykuły mówiące, że Polska przestała być bezpiecznym państwem, którego legendę sobie budowała.

– Uważam, że dla Krakowa punktem odniesienia nie jest Barcelona czy Rzym, tylko raczej Praga i to od Pragi powinniśmy się uczyć, jak ona przeszła przez podobny zamach. Oni poradzili sobie skutecznie, nie nagłaśniając zamachu i dalej wykonując swoją pracę. Nie było sytuacji po zamachu w Pradze, że burmistrz tego miasta ogłaszałby wystąpienie z organizacji turystycznych. Pierwsza informacja o wystąpieniu Krakowa z takich organizacji pojawiła się jeszcze przed zamachem, ale nie oczekujmy, że mieszkaniec Krakowa, Polski, nie mówiąc już o mieszkańcu Francji czy Wielkiej Brytanii śledzi harmonogram decyzji prezydenta i analizuje wszystko. Po prostu do niego dociera informacja, że właśnie był zamach i że Kraków występuje z organizacji turystycznych – przekonuje Grzegorz Biedroń.

Prezes MOT stwierdza też, że turystyka od co najmniej kilku lat jest chłopcem do bicia w Krakowie. I dlatego istotne jest pokazanie, ile pieniędzy dzięki turystyce realnie wpływa do budżetu miasta – że jest to 7 procent po stronie dochodów w Krakowie.

Prezes Biedroń odnosi się tu do apelu, z jakim wystąpiły Polska Izba Turystyki, Izba Gospodarcza Hotelarstwa Polskiego oraz Stowarzyszenie „Konferencje i Kongresy w Polsce" – o dyskusję i dialog z branżą w sprawie planowanego wystąpienia organizacji turystycznych. Przedstawiają w nim swoją perspektywę, a także dane dotyczące turystyki w Krakowie.

– Branża wreszcie poinformowała świat, że jest, że to są tysiące miejsc pracy, dziesiątki tysięcy ludzi w Krakowie żyje godnie i zarabia dzięki turystyce. Pokazali też, że to nie jest taka grupa, którą można ustawić do kąta i poszturchiwać, że oni też zasługują na szacunek, bo ta praca w turystyce – zarówno, jeśli chodzi o kierowanie firmą, bycie kelnerem czy pracownikiem biurowym, w niczym nie jest gorsza, a czasem i trudniejsza od innej pracy, i ona też tworzy dochód. Od wielu kwartałów to właśnie usługi w największym stopniu zwiększają PKB w kraju, czyli majątek i poziom rozwoju Polski. Turystyka tutaj stanowi istotny element – w Krakowie jest to ok. 10 procent miejsc pracy i ponad 3 miliardy zł brutto zarobków, które trafiły do osób pracujących w tej branży w Krakowie, według danych za rok 2025 – mówi Grzegorz Biedroń.

Prezes MOT wskazuje, że w ubiegłym roku dzięki branży turystycznej w budżecie Krakowa po stronie dochodów pojawiło się 700 mln zł. Wylicza, że biorąc pod uwagę, iż liczba turystów wzrosła i w tym roku jest wyższa w przypadku turystów zagranicznych o 10 proc., zaś krajowych o 7 procent – w tym roku może to być już 800 mln złotych. Przekonuje, że promocja jest potrzebna, by w kolejnych latach znów następowały wzrosty.

Organizacje z argumentami i zachętą dla Krakowa

Przedstawiciele organizacji turystycznych podkreślają też w jednym z pism-apeli:

„Podstawowe składki członkowskie Krakowa w sześciu organizacjach wskazanych w projektach uchwał wynoszą łącznie 2,36 mln zł rocznie. Wskazywana przez miasto kwota niemal 7,9 mln zł, dotycząca samych KTA (stowarzyszenie Kraków Tourism Alliance – red.) i MOT, obejmuje również zwiększenia składek związane z powierzaniem tym organizacjom dodatkowych zadań. Zadania te nie znikną po podjęciu uchwał – nadal trzeba będzie je realizować i opłacać z miejskiej kasy. Kto je przejmie, ile będzie to kosztować podatników i czy po zsumowaniu wszystkich wydatków „oszczędności" nie zamienią się w dodatkowe koszty?" – pytają.

Do takich zadań dotąd zlecanych należy np. obsługa punktów informacji turystycznej czy sprzedaż karty turystycznej.

Z kolei np. Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski, z którego Kraków także miałby wystąpić, zwróciło się do prezydenta i radnych miasta o pozostanie Krakowa w tej organizacji oraz o wspólne określenie programu współpracy na 2027 rok.

„Proponujemy skoncentrować go na bezpłatnej edukacji mieszkańców w zakresie bezpieczeństwa, szkoleniach odpowiadających potrzebom miejskich kadr, transporcie aglomeracyjnym, współpracy z uczelniami, promocji krakowskich osiągnięć oraz rzecznictwie w sprawach dochodów i zadań samorządów. Jesteśmy gotowi konsultować te priorytety z Miastem. W związku z bardzo trudną sytuacją finansową Krakowa jesteśmy otwarci na rozmowę o możliwych formach zmniejszenia obciążenia Miasta składką członkowską w roku 2027, w tym o jej czasowym obniżeniu. Chcemy wspólnie wypracować rozwiązanie możliwe do przyjęcia przez właściwe organy Stowarzyszenia, które uwzględni sytuację budżetową Krakowa i pozwoli zachować jego członkostwo oraz ciągłość współpracy" – zachęca SGiPM.

Turystyka i liczby

Przedstawiciele organizacji, z którymi miałby „zerwać" Kraków, pojawili się na wtorkowym posiedzeniu Komisji Promocji i Turystyki RMK. Przekazywali dane dotyczące branży turystycznej. Pojawiły się m.in. liczby:

- 46 tys. miejsc w pracy w Krakowie w tej branży, w tym hotelach i gastronomii
- 3 miliardy zł brutto, które trafiły do osób pracujących w tej branży w Krakowie w 2025 r.

– W 2016 roku było szacowane, że takich osób jest w Krakowie 40 tysięcy. Więc od 2016 roku wzrost jest tylko o 6 tysięcy? – pytała przewodnicząca komisji. Podsumowała też, że z powyższych liczb wynika, że wynagrodzenie miesięczne w branży turystycznej wynosi tylko 5400 zł brutto.

W tej kwestii odpowiadała radnej Anna Jędrocha ze Stowarzyszenia „Konferencje i Kongresy w Polsce":

– Wynagrodzenie jest niskie, bo w tej branży pracują przede wszystkim kobiety. Gdzie 40 tys. kobiet znajdzie zatrudnienie w Krakowie, jeśli zrezygnujemy z promocji, z inwestowania w branżę? – pytała.

Dyrektorka Wydziału ds. Turystyki UMK Natalia Kulec-Greń na posiedzeniu komisji zaznaczała w odniesieniu do podawanych przez organizacje liczb dotyczących branży, że magistrat jeszcze nie utrzymał oficjalnego raportu, więc nie są to oficjalne, potwierdzone przez urząd dane.

Komisja Promocji i Turystyki RMK zawiesiła zajmowanie się projektami dotyczącymi żegnania się Krakowa z tymi organizacjami i zobowiązała dyrektorkę Wydziału ds. Turystyki do przekazania pełnych danych, które pozwolą podjąć decyzję w tej sprawie.

©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e

REPORTAŻ

Dar wotywny Michała Chomika. Kaplica – cerkiewka ma przypominać przerwaną historię Rozstajnego

Michał Chomik uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia. Wielu kręciło głowami, inni mówili, że to szaleńczy pomysł. Byli też tacy, co pytali: po co ci to? Nie przejmował się tym, co mówią. Robił swoje, a że jest uparty – spełnił swoje marzenie.

Bogdan Hućko

Sobota, 14 listopada, wczesne przedpołudnie. Przeszywające zimno, mimo iż zza chmur co chwila wygląda słońce. Nikt nie zważa na aurę. Większość z nich przyjechała z bardzo daleka. Niektórzy specjalnie przylecieli z USA. Łąka wypełnia się samochodami. Po kilkunastu minutach nie ma już wolnych miejsc. Za parking posłuży pobocze drogi wojewódzkiej. Sznur aut stoi na odcinku kilkuset metrów. Tylu ludzi nie było tutaj od kilkudziesięciu lat.

– Chyba wtedy, gdy istniała jeszcze wieś – słychać w rozmowach.

Data to nieprzypadkowa. 14 listopada w kalendarzu liturgicznym Kościoła greckokatolickiego przypada wspomnienie świętych Kosmy i Damiana. W tym dniu poświęcona zostanie kaplica – replika przedwojennej cerkwi greckokatolickiej pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. Dla Rozstajnego, nieistniejącej wsi łemkowskiej w Beskidzie Niskim, to wielki dzień i historyczna chwila. Aktu poświęcenia dokona arcybiskup Eugeniusz Popowicz, metropolita przemysko-warszawski, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce. A wszystko to za sprawą jednego człowieka.

Pozostała jedynie w pamięci ludzi

Pomysł dojrzewał w jego głowie dosyć długo. Gdy przylatywał z Ameryki w odwiedziny, zaglądał w miejsca mu znane z lat wczesnej młodości. Serce bolało, gdy patrzył na zakrzaczone cerkwisko. W dawną wieś wdzierał się coraz mocniej las. Z przekazów rodzinnych wiedział, że w tym miejscu, w pobliżu ujścia potoku Ryjak do Wisłoki, stała niegdyś cerkiew. A nawet dwie.

Pierwsza z 1791 r. była drewniana i spłonęła podczas walk w 1914 r. Wtedy też spalona została cała osada przez wojska węgierskie. W tym samym miejscu wybudowana została w 1921 r. nowa świątynia. Według jednych źródeł istniała do 1947 r. Inni twierdzą, że ograbiona z wyposażenia, została rozebrana w 1953 r. Na cerkwisku pozostał jedynie cokół nagrobka z 1886 r. oraz kamienna chrzcielnica z połowy XIX w. Nie zachowały się do dzisiaj. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Pod koniec lat 50. leżały jeszcze żeliwne krzyże. Po nich też nie ma śladu. Zostało jedynie trochę kamieni i jakieś ślady prowadzące najprawdopodobniej do piwnicy, co wskazywałoby, że istniała też plebania.

– Najpierw miałem zamiar postawić na cerkwiskach w nieistniejących wsiach miniaturki świątyń, ale uprzedził mnie Magurski Park Narodowy, który dba o cmentarze, wykonał takie miniaturowe repliki i ustawił w miejscach gdzie były cerkwie. I bardzo dobrze. Nie było jednak takiej miniaturki w Rozstajnem – mówi o swoim pierwotnym pomyśle Michał Chomik.



FOT. BOGDA HUĆKO

– To wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca, nie na pokaz – zastrzega Michał Chomik, fundator

Po cerkwi w Rozstajnem nie zachowały się żadne fotografie czy rysunki. Pozostała jedynie w pamięci ludzi. Wybudowana w 1921 r. wzorowana była na świątyni z Świątkowej Małej, mająca być jej kopią.

– Wioska była biedna, liczyła 84 gospodarstwa. Mieszkańcy nie mieli nawet metra, tylko patykami mierzyli cerkiew w Świątkowej Małej i tak odwzorowując, budowali swoją. Mieli lasy, ale nie mieli narzędzi, a na cieśli nie było ich stać – opowiada Michał Chomik, którego dalsza rodzina mieszkała w Rozstajnem. – Nazywali się Posypanko – dodaje.

Skoro mieszkańcy Rozstajnego wzorowali się na świątyni w sąsiedniej wsi, to Michał Chomik postanowił wybudować kapliczkę – cerkiewkę w miejscu zniszczonej cerkwi. Jak postanowił, tak też zrobił.

Resztki fundamentów, dwa żeliwne krzyże, cmentarz

Niegdyś te miejsca tętniły życiem. Dziś poraża głucha cisza i spokój, przerywany szumem wiatru. Rozstajne nie istnieje. Podzieliło los wielu innych łemkowskich wsi w Beskidzie Niskim. Dzisiaj z trudem można wypatrzeć ślady dawnej wsi. Zdziczałe jabłonie i grusze, resztki fundamentów, rozsypujące się nagrobki na cmentarzu, przydrożne krzyże i kapliczki.

Po łemkowskiej wsi, której zabudowania rozciągały się w dolinie Ryjaka, od jego ujścia do Wisłoki w górę, niewiele zostało. Przy drodze z Krempnej do Ożennej stoi murowana kapliczka. Nieco dalej dwa żeliwne krzyże osadzone w kamieniu oraz jeden mocno zniszczony kamienny cokół. Materialnym dowodem, że istniała tutaj wieś, są resztki fundamentów po budynku szkolnym. Tuż przy samej drodze znajduje się też cmentarz. Zachowało się kilka kamiennych nagrobków z krzyżami, jedne bardziej, inne mniej zniszczone. Teren starej nekropolii jest ogrodzony. Magurski Park Narodowy ustawił planszę z informacją o historii wsi. Na dawnych polach uprawnych, które nie wchłonął jeszcze las, wypasane jest bydło. We wcześniejszych latach górale paśli owce. Była też bacówka.

Turyści zapuszczają się tutaj rzadko. Najczęściej tylko miłośnicy górskich wędrówek, zauroczonych pięknymi widokami. Zmoto-

eprasa.pl 30fe1e5b1e



FOT. BOGDAN HUCKO

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. I spełnił swe marzenie. W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie

ryzowani mkną dalej. Na tym pustkowiu można czasami spotkać w nostalgicznej zadumie autochtonów lub ich dzieci, wnuków. Coś ich gna kilkaset kilometrów, żeby pobyć tutaj tylko na chwilę. Przyjeżdżają popatrzeć co zostało z lat dzieciństwa ich przodków. To są trudne powroty, często bardzo bolesne. Najczęściej bardzo krótkie. Żeby wsłuchać się w tę ciszę i pustkę, zabrać ze sobą na pamiątkę kamień, co został z fundamentu chyży, posiedzieć pod zdziczałą jabłonią, zajrzeć do wyschniętej studni, posłuchać szemrzącego Ryjaka. Obowiązkowo porozmawiać ze zmarłymi nad grobami zarośniętymi zielskiem. Uronić łzę na pożegnanie.

Nikt nie wrócił, nikt też się nie osiedlił

Spokojne życie Łemków w trudnym górskim terenie przerwała II wojna światowa, wywróciła ich życie do góry nogami. Najpierw jesienią 1944 r. Niemcy nakazali wszystkim mieszkańcom opuścić wieś. Ludność wysiedlono za Nieznajową i Gładyszów. W wiosce stacjonowały niemieckie oddziały.

Mieszkańcy wrócili dopiero w styczniu 1945, ale większość z nich została deportowana na Ukrainę. Podobno część wyjechała dobrowolnie. Pozostałe 43 osoby wywieziono w maju 1947 r. na tzw. ziemie odzyskane. Opuszczona wieś nie została już zasiedlona. Czterechsetletnia historia Rozstajnego została przerwana.

Po politycznej odwilży w latach 50. minionego wieku część Łemków próbowała wracać w rodzinne strony. Najczęściej nie mieli do czego. Do Rozstajnego nie wrócił nikt z dawnych mieszkańców. Nikt też nowy się nie osiedlił.

Łemkowie wypędzeni ze swoich gór, potraktowani przez komunistyczne władze na równi z tymi co pomagali ukraińskim bandom UPA, mieszkają w różnych regionach naszego kraju. Akcja „Wisła" jest dla Łemków z Beskidu Niskiego – mimo upływu lat – wciąż otwartą raną. Mówią, że nigdy się nie zagoi. Nie mogą pogodzić się, że zastosowano wobec nich odpowiedzialność zbiorową.

– Naszą winą było to, że mieszkaliśmy w tym, a nie innym miejscu, w takim, a nie innym czasie – mówią z goryczą.

Tylko nieliczni wrócili pod koniec lat 60. minionego wieku w rodzinne strony. Jednymi z nich była w 1958 r. rodzina Chomików. Ich syn Michał miał wtedy rok. Urodził się w Górze Śląskiej, ale dorastał już w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, w pięknym otoczeniu gór, do których ciągnęło z wygnania jego przodków.

– Dziadek musiał zapłacić za własny dom, w którym mieszkał przed wysiedleniem, nowemu osadnikowi, żeby móc ponownie w nim zamieszkać. Natomiast w naszym rodzinnym domu w Świątkowej Wielkiej byli już też nowi gospodarze, przysłani przez komunistów – wspomina Michał Chomik.

Ameryka wciągnęła go na 37 lat

W 1987 r. wyjechał do USA, jak mówi, bardziej z ciekawości, niż dla zarobkowania, bo po wyjściu z wojska (zgłosił się na ochotnika) nieźle mu się powodziło, pracując w lasach dwóch nadleśnictw – Nowy Żmigród i Gorlice. Za wielką wodą mieszkał już jego brat. Ameryka wciągnęła go na 37 lat.

Mówi, że miał dobrą pracę, niezbyt ciężką, ale odpowiedzialną.

– Nowy Jork znam lepiej niż Jasło czy Krosno – dodaje z uśmiechem.

Przylatując do Polski, widząc dawne historyczne miejsca, mocno zaniedbane, zaczął działać. Kilka lat wcześniej sfinansował za 25 tysięcy dolarów renowację 39 kamiennych krzyży na cmentarzach w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej.

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. Uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

– Dużo pomógł mi ówczesny starosta jasielski Adam Pawluś oraz dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Chętnych do pomocy zbyt wielu nie było. Pomagał mi brat Janek, córka Ela robiła zdjęcia z budowy i wysyłała do Nowego Jorku. Przywoziłem ludzi z Ukrainy i za pracę im płaciłem. Czasami było ciężko, ale teraz czuję wielkie zadowolenie – mówi fundator.

– Chciałem po sobie coś zostawić – dodaje.

Kontynuuje w ten sposób rodzinną tradycję. Jego dziadkowie w Świątkowej Wielkiej zafundowali sobie przed domem kamienną rzeźbę Świętej Rodziny. Przetrwała wszystkie zawieruchy i stoi do dzisiaj. Michał Chomik wybudował kapliczkę także z myślą o rodzinie, żeby została dla kolejnych pokoleń i przetrwała pamięć o nim jako fundatorze, ale przede wszystkim chce, żeby służyła całej społeczności, także turystom. – Każdy ksiądz, bez względu na obrządek, czy to rzymskokatolicki, greckokatolicki czy prawosławny będzie mógł odprawić w kapliczce msze czy nabożeństwo – podkreśla.

Metropolita mile zaskoczony

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce abp Eugeniusz Popowicz, który poświęcił cerkiewkę, przyznał, że po otrzymaniu zaproszenia na poświęcenie kaplicy, był zaskoczony.

– Byłem mile zaskoczony, że jeden człowiek zrobił coś, co niejedna parafia nie jest w stanie uczynić, nie jest odbudować kaplicy czy cerkwi, a on sam to uczynił. To jest rzecz wielka. Jego wotum za łaski, które otrzymał od Pana Boga i przypomnienie o tożsamości tej ziemi – podkreśla hierarcha, zaznaczając, że to pierwszy taki przypadek w metropolii przemysko-warszawskiej.

– Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem. Druga, nie mniej ważna, będzie przypominała o dawnej historii tej ziemi, gdzie żyli ludzie innego wyznania, którzy mieli własną kulturę, tradycję, własną duchowość. Ta cerkiewka będzie o tym przypominała. A trzecia funkcja będzie nam mówiła, że nie ma rzeczy niemożliwych do zrobienia. Jeden człowiek, który ma głęboką wiarę w swoim sercu, miał plan, żeby upamiętnić, przypomnieć o historii i uczynił to bez pomocy ludzi z zewnątrz – powiedział nam abp Eugeniusz Popowicz.

W uroczystości uczestniczyli m.in. potomkowie przesiedleńców, mieszkający w okolicach Rawicza, Łemkowie z USA, Lwowa i Kałusza na Ukrainie. Wśród nich 90-letnia Olga Borejczak z Kałusza, która przyjechała do Rozstajnego wraz z rodziną. Z tej miejscowości pochodził jej mąż, ona z sąsiedniej Świątkowej. Była bardzo wzruszona, płakała i cieszyła się, że dane jej było po tylu latach stanąć na rodzinnej ziemi.

Na uroczystość dotarli również grekokatolicy ze Słowacji ze swoimi duszpasterzami. Od naszych południowych sąsiadów przyjechał do Rozstajnego m.in. Franciszek Konstantynowicz, w prostej linii potomek proboszczów greckokatolickich w Krempnej – Michała Konstantynowicza oraz w Rozstajnem – Wasyla Konstantynowicza.

Symboliczne upamiętnienie przeszłości

Fundator kapliczki, odbierający zewsząd gratulacje, był bardzo wzruszony podczas uroczystości poświęcenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

Wrócił z USA w rodzinne strony na stałe. Decyzja definitywna, która dojrzewała w nim od siedmiu lat. Na emeryturze nie będzie się nudził. Ma mnóstwo pomysłów, ale o szczegółach nie chce mówić.

W USA organizował Łemkowską Jesień, na której spotykali się nie tylko Łemkowie, ale też Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Amerykanie.

– Przyjeżdżało więcej ludzi niż na Watrę. Kto wie, może i u nas to się przyjmie – uśmiecha się tajemniczo.

W opuszczonych wsiach Beskidu Niskiego w Małopolsce zainstalowano symboliczne stojące drzwi i plansze z informacjami o danej osadzie, jej historii i mieszkańcach. Owe drzwi postawione w szczerym polu, na łące, przy drodze, opowiadają historię ludzi, którzy tutaj żyli, mieszkali, mieli swoje zwyczaje i własną kulturę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, religię. Tutaj pracowali, cieszyli się życiem, także smucili, płakali, umierali. Te symboliczne, proste, drewniane drzwi mają swoją wymowę, mimo, że prowadzą donikąd. Kapliczka – cerkiewka w Rozstajnem też ma coś z symbolu, bo będzie upamiętnieniem przeszłości, chociaż pomysłodawca jest przekonany, że ożywi pustą dolinę. – Ludzie będą się tutaj spotykać, może nawet śluby brać. Coraz więcej osób dopytuje, zatrzymuje się, robi zdjęcia, filmuje – nie kryje zadowolenia fundator. Spełniło się jego marzenie.

W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie. ©℗

Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy, kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie, czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem.

ABP EUGENIUSZ POPOWICZ

eprasa.pl 30fe1e5b1e

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku, ma własny pokój, ulubione zabawki i opiekunów, których zna niemal całe życie. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu.

Ewelina Fuminkowska





FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta: 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki. Każde z nich ma swoje miejsce

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rezus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.

Ma swój pokój i ulubione zajęcia

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. – To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi – mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. – Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie – opowiada dr Lotfi Mansour.

– Rozumie więcej niż pies czy kot – dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

„Dziwna nagonka"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

– Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny – napisała jedna z internautek.

– Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne – napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych. W internecie pojawiają się sugestie o nagonce na byłego samorządowca, a niektórzy komentujący wprost pytają, czy gdyby właścicielem Makusia był ktoś inny, sprawa wzbudziłaby aż takie zainteresowanie.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą. – Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas – podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. – Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! – napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. – Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki – komentuje.

„Małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: – Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni. – Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! – twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. – Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki – uważa pani Sonia.

Policja była w domu, sprawę bada prokuratura

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, że nie wiedziała o nowych wymogach. – Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat – mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

Podczas gdy tysiące ludzi dyskutują o Makusiu, on sam nie ma pojęcia, że stał się tak sławny, w jego pokoju życie toczy się swoim rytmem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy coraz częściej próbują odczytywać tę historię przez pryzmat politycznych sympatii i antypatii, małpka nie zna podziałów ani samorządowych sporów.

Dla Edyty i Lotfiego Mansourów najważniejsze jest, by nic nie zmieniło się w codzienności ich podopiecznego. Nie wyobrażają sobie rozstania po 17 latach wspólnego życia. ©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. – Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

– To nie powinno się wydarzyć – te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę 16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. – Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. – Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto – mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, liceum ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce, i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 roku z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? – Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki)- mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej – czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9 listopada po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" – przekazała prokuratura.

Nauczyciel doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. – Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach, jak policja, nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po wypadku podczas zajęć 4 listopada dyrekcja ZS zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się „w sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to artykuł 157 paragraf 1 Kodeksu karnego, czyli uszkodzenie ciała – spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej siedmiu dni. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o artykuł 160 kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania, gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie – tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

– Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację – mówi prokurator Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

– Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu bronioznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy – nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyciela to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki – kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach", szczególnie gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko-mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi – w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

– Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki – podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. – Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć – wyjaśnił prokurator Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu wrócimy.

©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e

GWIAZDA TYGODNIA

Kasia Moś: Zawsze staram się żyć na własnych zasadach

Powróciła na scenę miesiąc po urodzeniu dziecka. Mały Amadeusz towarzyszy jej w wojażach po Polsce niemal od pierwszego dnia życia. A ona ciągle próbuje w muzyce czegoś nowego. Nam opowiada, co sprawia, że tak chętnie eksperymentuje z różnymi gatunkami

Paweł Gzyl

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel o zabawnym tytule „Psiapsi". Piosenka opowiada o fałszywej przyjaciółce. Co było inspiracją do napisania tekstu?

Myślę, że każdy z nas prędzej czy później odkrywa, że nie wszystkie relacje są tak szczere, jak mogłoby się wydawać. I nie jest to szczególnie odkrywcza konstatacja, choć kiedy dotyczy nas samych, potrafi być zaskakująco bolesna. Z wiekiem zaczynamy rozumieć, że bliskość nie zawsze oznacza lojalność, a deklaracje niekoniecznie idą w parze z czynami. Niektórzy ludzie pojawiają się w naszym życiu na chwilę, inni zostają na zawsze. Sztuka polega na tym, żeby nauczyć się odróżniać jednych od drugich. Mnie również nie ominęły takie doświadczenia. Ale zamiast pisać kolejny dramat o rozczarowaniu, wolałam zrobić z tego piosenkę, przy której można zatańczyć. To chyba całkiem rozsądny sposób gospodarowania trudnymi emocjami.

Jedna z internautek napisała pod tym klipem, że przeżyła podobną sytuację i podsumowała: „Kobieta kobiecie wilkiem". Zgodzisz się z tym?

Nie lubię takich uogólnień. Nielojalność, zawiść czy brak empatii nie mają przecież płci. Podobnie jak uczciwość, odwaga i przyzwoitość. Od dziecka dobrze odnajdywałam się w męskim towarzystwie. Mam brata, dorastałam wśród jego kolegów i ten świat zawsze był mi bliski. Ale mam też wspaniałe relacje z kobietami, które ogromnie cenię. Najbardziej lubię ludzi autentycznych, konkretnych, pozbawionych potrzeby nieustannego udowadniania swojej wartości. Szczególnie imponują mi kobiety, które wiedzą, czego chcą i nie muszą umniejszać innych, żeby same czuć się dobrze. Zresztą mam wrażenie, że płeć jest tutaj najmniej interesującym kryterium. Znacznie ważniejsze jest to, co człowiek ma w głowie i w sercu.

W „Psiapsi" śpiewasz o tym trudnym doświadczeniu zdrady z humorem. Co pozwoliło ci teraz na taki dystans?

Poczucie humoru to chyba jedna z najcenniejszych rzeczy, jakie wyniosłam z domu. W mojej rodzinie nawet w najbardziej absurdalnych czy trudnych sytuacjach prędzej czy później pojawia się żart. Czasami bardzo nie na miejscu, ale właśnie dlatego zbawienny. Nie chodzi o bagatelizowanie problemów, tylko o umiejętność spojrzenia na nie z innej perspektywy. Jeśli człowiek potrafi się z czegoś śmiać, to znaczy, że przestaje być tego zakładnikiem. Zresztą już „Alejandro" był utrzymany w podobnym duchu. Teledysk kręciliśmy w dziewiątym miesiącu mojej ciąży. O drugiej w nocy biegałam po planie z ogromnym brzuchem i maczetą w ręku. Trudno o bardziej wymowną metaforę mojego ówczesnego życia. Myślę, że humor pozwala odzyskać kontrolę nad własną historią. A przy okazji znacznie lepiej wygląda w teledysku niż rozpacz.

„Psiapsi" to kandydat na przebój tegorocznej jesieni. Chciałabyś trafić do szerszej publiczności?

Oczywiście. Nie będę udawać artystki, która tworzy wyłącznie dla własnej satysfakcji i najchętniej ukryłaby swoje piosenki przed światem. Bardzo się cieszę, kiedy muzyka dociera do nowych słuchaczy. Mam też poczucie, że przez lata zbudowaliśmy wspaniałą publiczność koncertową. Ludzie polecają sobie nasze występy i często właśnie dzięki temu sale są pełne. Nie zamierzam jednak podporządkowywać swojej twórczości algorytmom czy przewidywaniom dotyczącym radiowych przebojów. Zresztą wielokrotnie słyszałam już, że jakiś utwór ma wszelkie predyspozycje, żeby zostać hitem. Po czym rzeczywistość uprzejmie weryfikowała te prognozy. A czasami dzieje się odwrotnie. Nigdy nie przypuszczałam, że „Dobre moce" zdobędą taką popularność. Muzyka ma to do siebie, że potrafi zaskakiwać również swoich autorów.

Śpiewałaś już R&B, Moniuszkę, Karin Stanek, a teraz nowoczesny pop. To oznacza, że nie chcesz się zamknąć w jednej stylistyce?

Nigdy nie miałam potrzeby zamykania muzyki w gatunkowych szufladach. Już moja pierwsza płyta „Inspiration" była stylistycznie tak różnorodna, że do dziś miałabym problem z jednoznacznym jej sklasyfikowaniem. R&B jest we mnie bardzo głęboko zakorzenione. To muzyka, na której się wychowałam i która ukształtowała moją wrażliwość. Jej wpływy można odnaleźć nawet w moich interpretacjach Moniuszki, choćby w „Kozaku". Zresztą współczesna muzyka coraz skuteczniej wymyka się wszelkim klasyfikacjom. Gatunki przenikają się, inspiracje podróżują w najróżniejszych kierunkach. I bardzo dobrze. Dla mnie najważniejsze jest to, czy muzyka wywołuje emocje, a nie to, jaką etykietę ktoś postanowi jej przykleić.

Jak rzadko która u nas wokalistka, jesteś gotowa na artystyczne ryzyko. Co daje ci tę odwagę?

Ciekawość. I chyba pewna niezdolność do zadowalania się tym, co już znam. Lubię wyzwania, które zmuszają mnie do poszukiwania nowych środków wyrazu. Nie interesuje mnie powielanie sprawdzonych rozwiązań tylko dlatego, że są bezpieczne. 19 grudnia zagram pierwszy koncert projektu „Slavonica", który przygotowuję wspólnie z Marcinem Wyrostkiem i orkiestrą AUKSO. To przedsięwzięcie niezwykle mi bliskie, inspirowane słowiańską kulturą i muzyczną tradycją, ale opowiedziane współczesnym językiem. Materiał wciąż powstaje, co jest jednocześnie ekscytujące i odrobinę przerażające. Chcielibyśmy, żeby projekt ten zaowocował również płytą. Równolegle myślę już o kolejnym autorskim albumie, który planuję na 2028 rok. Oczywiście realizacja takich przedsięwzięć wymaga nie tylko pomysłów, ale również pieniędzy. Nie stoi za mną wielka wytwórnia, która finansuje kolejne artystyczne eksperymenty. W praktyce wygląda to więc tak, że zarabiam na koncertach, żeby móc wydać pieniądze na następne projekty. Ekonomista prawdopodobnie złapałby się za głowę. Ale ta niezależność daje mi coś niezwykle cennego: wolność artystyczną. A z niej nie chciałabym rezygnować.

Masz świetny warsztat wokalny, który pozwala ci eksperymentować z różnymi gatunkami i nastrojami. Jak dbasz o głos?

Dobrze opanowany warsztat powinien być narzędziem, a nie celem samym w sobie. Oczywiście, cieszę się, że mogę zaśpiewać zarówno bardzo delikatnie, jak i z dużą siłą, ale sama technika bez emocji niewiele znaczy. Czasami największym wyzwaniem jest właśnie powstrzymanie się od pokazania wszystkiego, co się potrafi. Można zaśpiewać dźwięk idealnie, a mimo to nie przekazać niczego. Z drugiej strony są utwory, które wymagają precyzji, kontroli i dużej sprawności. Wtedy warsztat daje poczucie bezpieczeństwa. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby forma służyła treści. Jeśli piosenka potrzebuje prostoty, nie będę jej niepotrzebnie komplikować. A jeśli wymaga rozmachu, chętnie z niego skorzystam. Wokalistyka jest trochę jak język – im lepiej go znamy, tym swobodniej możemy wyrażać własne myśli.

Bierzesz też udział w wielu projektach specjalnych – ostatnio „Epic Rock: Symphonic Concert" czy trasie poświęconej pamięci Andrzeja Zauchy. Co decyduje, że przyjmujesz zaproszenie do jakiegoś projektu?

Przede wszystkim muzyka. Muszę poczuć, że dany projekt jest mi w jakiś sposób bliski albo że daje mi możliwość odkrycia czegoś nowego. Czasami na początku mam wątpliwości, czy odnajdę się w określonym repertuarze, ale później okazuje się, że potrafię nadać mu własny charakter. Tak było choćby z „Epic Rock: Symphonic Concert". To ogromne widowisko, trwające ponad dwie godziny, z orkiestrą, znakomitymi muzykami i wokalistami. Energia tych koncertów jest niesamowita. Podczas jednego z ostatnich występów publiczność podbiegła pod scenę i zaczęła tańczyć. Uwielbiam takie momenty, kiedy znika dystans między artystami a widownią. Śpiewam tam utwór, którego wcześniej nie znałam, a który okazał się tak bliski mojej muzycznej wrażliwości, że mój Łukasz stwierdził, iż ktoś musiał napisać go specjalnie dla mnie. Są w nim takie wejścia gitarowe, które dosłownie przeszywają mnie na wskroś. I właśnie dla takich emocji warto wychodzić na scenę.

Latem wystąpiłaś nawet na Pikniku Country w Mrągowie. O miłość do kowbojskich piosenek bym cię nie podejrzewał. Jak się tam odnalazłaś?

A widzisz, pozory bywają mylące. Country uwielbiam od lat! Bardzo lubiłam kiedyś amerykański zespół Rascal Flatts. W tej muzyce zawsze odnajdywałam coś niezwykle autentycznego. Oczywiście, country ma różne oblicza, ale sprowadzanie go wyłącznie do kowbojskich kapeluszy i prostych melodii byłoby ogromnym uproszczeniem. Piknik Country w Mrągowie okazał się jednym z najprzyjemniejszych festiwali, na jakich kiedykolwiek występowałam. Wspaniała atmosfera, ogromny entuzjazm publiczności i przede wszystkim ludzie, którzy przyjeżdżają tam z autentycznej miłości do muzyki. Bardzo cenię takie miejsca. Bez zbędnego zadęcia, bez nieustannego kreowania wizerunku i udowadniania, kto jest ważniejszy. Mam wrażenie, że w naszym show-biznesie czasami więcej energii poświęca się na sprawianie wrażenia niż na rzeczywistą pracę. A ja coraz bardziej lubię zwyczajność. Choć w tej branży bywa ona towarem dość luksusowym.

Pokazałaś się w Mrągowie w kowbojskiej stylizacji, co dowodzi, że w kwestii mody stać cię na wszystko. To prawda?

Lubię eksperymentować i nie mam szczególnych oporów przed odważnymi stylizacjami. Najważniejsze, żebym dobrze się w nich czuła. Współpracuję z kilkoma stylistami, których bardzo cenię. Czasami po prostu proszę ich o coś ciekawego i zdaję się na ich wyobraźnię. Są oczywiście projekty, w których kostium staje się częścią

eprasa.pl 30fe1e5b1e

opowiadanej historii. Wtedy poświęcam mu więcej uwagi, bo zależy mi, żeby całość była spójna.

Lubisz chyba drapieżne i wyraziste stroje.

Być może. Chociaż nie mam poczucia, że muszę za każdym razem wyglądać spektakularnie. Jeśli coś mi się podoba i dobrze się w tym czuję, po prostu to zakładam. Nie dorabiam do tego szczególnej filozofii.

A jak się ubierasz na co dzień?

Jak większość ludzi, którzy nie muszą akurat stać na scenie – najchętniej w dres. Moja mama czasami patrzy na mnie z dezaprobatą i mówi: „Kasiu, ubierz się jakoś, bo wstyd z tobą jechać!". Jak widać, mój codzienny styl bywa źródłem zażenowania nawet dla własnej mamy. (śmiech)

Zachwyciłaś wszystkich szybkim powrotem do formy po porodzie. Stwierdziłaś, że to dlatego, iż nie jesz mięsa. Jak to możliwe?

Myślę, że wpływa na to wiele czynników. Od lat nie jem mięsa i bardzo dobrze czuję się na diecie wegetariańskiej, ale nie chciałabym przedstawiać jej jako uniwersalnej recepty na szybki powrót do formy. Przez całą ciążę czułam się dobrze i byłam aktywna niemal do samego końca. Tydzień przed porodem biegałam jeszcze po planie teledysku do „Alejandro" z maczetą w ręku. Trudno więc powiedzieć, żebym szczególnie oszczędzała energię. Trzy tygodnie po narodzinach Amadeusza wróciłam na scenę. Tak po prostu się ułożyło. Szybko odzyskałam siły, dobrze się czułam i miałam ochotę pracować. Mam jednak świadomość, że każda ciąża i każdy poród są inne. Nie ma sensu porównywać kobiet ani wyznaczać jakichś terminów powrotu do formy. Każda z nas powinna mieć prawo przeżyć ten czas po swojemu.

Ale stresu ci nie brakowało w tym czasie, kiedy byłaś w ciąży. Akurat wtedy pod adresem twego partnera pojawiło się w mediach sporo oskarżeń, co odbiło się na tobie rykoszetem.

To prawda. Był to jeden z trudniejszych okresów w moim życiu, ale też czas, który bardzo wiele mnie nauczył. W pewnym momencie człowiek odkrywa, że życie nie zawsze układa się według zasad, które sam uważa za oczywiste. Że nawet kiedy postępuje w zgodzie z własnym sumieniem, może spotkać się z niezrozumieniem, oceną czy zwyczajnym okrucieństwem. Doświadczyłam tego również wtedy, kiedy byłam w ciąży. Niektóre słowa, które pod naszym adresem padały, były naprawdę trudne do przyjęcia. Ale nie chciałabym sprowadzać tego okresu wyłącznie do przykrych doświadczeń. Był to przede wszystkim czas, w którym przekonałam się, jak ogromną wartość mają miłość, lojalność i wzajemne wsparcie. Zawsze starałam się żyć na własnych zasadach i podejmować decyzje w zgodzie z tym, co czuję. Nie zmieniło się to również wtedy, kiedy okoliczności były wyjątkowo niesprzyjające. Myślę, że trudne doświadczenia mogą człowieka zamknąć albo nauczyć go większej uważności. Ja wybrałam to drugie. Nie chcę rezygnować z zaufania do ludzi tylko dlatego, że niektórzy potrafią je zawieść. Najpiękniejsze w tym wszystkim było odkrycie, jak silne więzi łączą mnie z najbliższymi. I że są ludzie, którzy zostają obok nas nie tylko wtedy, kiedy wszystko jest łatwe i przyjemne.



FOT. MAT. PRAS.

Kasia Moś: Lubię eksperymentować i nie mam szczególnych oporów przed odważnymi stylizacjami. Najważniejsze, żebym dobrze się w nich czuła

Stosujesz jakąś specjalną dietę wegetariańską?

Absolutnie nie. Nie jem mięsa, ryb ani owoców morza, ale jem jajka i nabiał. Poza tym uwielbiam słodycze, więc trudno byłoby przedstawiać mnie jako wzór dietetycznej dyscypliny. Mam szczęście, że nie muszę szczególnie się ograniczać. Staram się natomiast regularnie ruszać i ćwiczyć, nawet kiedy nie mam na to wielkiej ochoty. Myślę, że aktywność fizyczna ma ogromne znaczenie, nie tylko dla sylwetki, ale przede wszystkim dla samopoczucia. Zresztą znam siebie – jeśli zbyt długo siedzę na kanapie, istnieje ryzyko, że zostanę tam na stałe. (śmiech)

Ty miesiąc po porodzie byłaś już na scenie. Tak tęskniłaś za śpiewem?

Myślę, że trochę obawiałam się wypadnięcia z zawodowego rytmu. Przez wiele lat przyzwyczaiłam się do intensywnej pracy i trudno było mi wyobrazić sobie nagłe zatrzymanie. Dziś nie wiem, czy w przyszłości w podobnej sytuacji podjęłabym taką samą decyzję. Życie potrafi skutecznie weryfikować nasze wcześniejsze przekonania. Wtedy wszystko ułożyło się jednak bardzo dobrze. Szybko odzyskałam siły, mogłam wrócić na scenę, a Amadeusz podróżował razem ze mną. Okazał się niezwykle towarzyskim dzieckiem. Uwielbia ludzi, dobrze znosi podróże i jest bardzo ciekawy świata. Mam więc wrażenie, że trafił mi się mały kompan, który całkiem nieźle odnajduje się w moim nieco zwariowanym trybie życia.

A śpiewasz synkowi w domu?

Kiedy był malutki, śpiewałam mu kołysanki. Teraz częściej słyszy, jak jego matka ćwiczy repertuar i wydaje z siebie dźwięki, które nie zawsze kojarzą się z kołysanką. (śmiech) Muzyka towarzyszy mu właściwie od początku, jeszcze zanim przyszedł na świat. I widzę, że bardzo na nią reaguje. Podczas koncertów potrafi z ogromnym skupieniem słuchać muzyki, a kiedy pojawia się przerwa, natychmiast zaczyna komentować sytuację po swojemu. Najbardziej zadziwia mnie jednak jego poczucie rytmu. Potrafi niezwykle precyzyjnie wyłapywać akcenty i wystukiwać je nóżką. A ma dopiero półtora roku. Czy chciałabym, żeby został muzykiem? Nie jestem przekonana. To piękny zawód, ale potrafi być również bardzo wymagający. Zresztą niech sam zdecyduje, co będzie chciał robić. Na razie wystarczy mi, że lubi muzykę.

Ale dałaś synkowi na imię Amadeusz na cześć Mozarta.

Nie do końca. Amadeusz to po prostu jedno z niewielu męskich imion, które naprawdę mi się podobają. Oczywiście muzyczne skojarzenia są nieuniknione, ale nie był to główny powód naszego wyboru. Teraz wszyscy żartują, że mamy w rodzinie Amadeusza Mosiarza. Mam nadzieję, że nie poczuje się przez to zobowiązany do napisania czterdziestu symfonii przed osiemnastymi urodzinami. (śmiech)

Na drugie Amadeusz ma na imię Marek. Tata bardzo się ucieszył?

Myślę, że dziadkowi jest bardzo miło. Mają z Amadeuszem niezwykle bliską relację i wspaniale się razem czują. Zresztą imię Marek ma w naszej rodzinie szczególne znaczenie. Noszą je moi ukochani mężczyźni – tata, brat i partner, który również ma je na drugie imię. Właściwie nie mieliśmy więc wielkiego wyboru. Tradycja okazała się silniejsza od wszelkich innych pomysłów.

Amadeusz to brzmi bardzo poważnie. Jak mówisz zdrobniale do synka?

Nasza rodzina ma wyjątkowy talent do wymyślania alternatywnych imion. Amadeusz funkcjonuje więc również jako Amadziudziu, Duduś czy Frydolin. Podobnie jest z naszymi zwierzętami. Każde ma oficjalne imię i cały zestaw pseudonimów, które z biegiem czasu zaczynają żyć własnym życiem. Podejrzewam, że gdyby ktoś z zewnątrz posłuchał naszych rodzinnych rozmów, mógłby mieć poważne trudności z ustaleniem, o kim właściwie mówimy. (śmiech)

A jak twój synek reaguje na psy i koty, których masz stado w rodzinnym domu pod Częstochową?

Mam wrażenie, że do szczekania psów przyzwyczaił się jeszcze przed narodzinami. Kiedy był niemowlęciem i nasze psy urządzały wieczorne koncerty, potrafił spać zupełnie niewzruszony. Dziś jest bardzo ciekawy zwierząt i właściwie do każdego chciałby natychmiast podejść. Oczywiście, pilnujemy tych kontaktów, bo nie wszystkie nasze psy mają temperament cierpliwego labradora z reklamy karmy. Niektóre są dość niezależnymi osobowościami. Amadeusz również dopiero uczy się delikatności w kontakcie ze zwierzętami. Dlatego zawsze jesteśmy obok, żeby zarówno on, jak i nasi czworonożni domownicy czuli się bezpiecznie.

Amadeusz pewnie przejmie od ciebie miłość do zwierząt.

Bardzo na to liczę. W naszej rodzinie szacunek do zwierząt i przyrody jest czymś zupełnie naturalnym. Chciałabym, żeby Amadeusz dorastał ze świadomością, że człowiek nie jest jedynym ważnym mieszkańcem tej planety. Że inne istoty również odczuwają emocje, potrzebują bezpieczeństwa i zasługują na szacunek. Mam nadzieję, że będzie wrażliwy na świat przyrody. Być może nawet bardziej niż my. Każde kolejne pokolenie powinno przecież próbować być odrobinę mądrzejsze od poprzedniego.

Zostanie też wegetarianinem?

Na razie jego dieta jest w dużej mierze roślinna, ale nie podchodzę do tego dogmatycznie. Od czasu do czasu je również ryby, choć zdecydowanie najbardziej lubi warzywa i owoce. Szczególną słabość ma do brokułów i szparagów, które potrafi jeść w naprawdę imponujących ilościach. Nie zamierzam narzucać mu swoich wyborów. Chciałabym raczej, żeby dorastał w atmosferze szacunku do zwierząt, przyrody i świadomego podejścia do jedzenia. A kiedy będzie starszy, sam zdecyduje, jak chce się odżywiać. Na razie cieszę się, że nie muszę prowadzić z nim negocjacji w sprawie zjedzenia brokułów. Podejrzewam, że wielu rodziców uznałoby to za prawdziwy luksus.

Kasia Moś wystąpi w sobotę 21 listopada o godz. 18 w Nowohuckim Centrum Kultury

eprasa.pl 30fe1e5b1e

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Dni Hoborskiego

W całym tym tygodniu na AGH świętowane były tak zwane „Dni Hoborskiego". To trzecie duże uczelniane święto związane z szeroko rozumianym obszarem nauk ścisłych. Do tradycji AGH należy świętowanie Dnia Górnika w okolicach dnia świętej Barbary, patronki górników i ludzi ciężkiej pracy (w tym także artylerzystów). Tradycja świętowania Barbórki trwa na AGH od 1920 roku i obok sesji naukowych i spotkań towarzyskich zasadniczym elementem święta jest uroczyste otwarte posiedzenia Senatu, po którym młodych adeptów fachu górniczego przyjmuje się do zawodu podczas uroczystości „skok przez skórę" połączonej z piękną tradycją pasowania szpadą górniczą.

Drugim składnikiem nazwy AGH jest hutnictwo, więc na uczelni obchodzony jest uroczyście Dzień Hutnika. Obchody Dnia Hutnika lokalizowane są w okolicy 4 maja, czyli dnia świętego Floriana, uważanego za patrona hutników. Ten duopol górniczo-hutniczy trwał do końca XX wieku i gdy ja, jako informatyk, zostałem wybrany w 1996 roku najpierw na prorektora, a potem trzykrotnie na rektora AGH – miałem do wyboru togę zieloną przypisaną do górników lub czerwoną przynależną senatorem związanym z wydziałami hutniczymi (które na AGH są aż trzy). Wybrałem zieloną, ponieważ wydział elektryczny, z którego się wywodziłem, własnego koloru nie posiadał.

Jednak w miarę rozwoju AGH takich wydziałów bez własnego koloru przybywało. Obecnie są to – poza moim elektrycznym – Wydział Informatyki (podaję tu skrócone nazwy) Wydział Elektroniki, mechaniczny, fizyki, ceramiczny i kosmiczny, a zwłaszcza Wydział Matematyki Stosowanej, którego dziekan, prof. Jerzy Stochel wystąpił w 2014 roku z inicjatywą, żeby dodać trzecie święto uczelniane związane z naukami ścisłymi. Święto to nazwano „Dniami Hoborskiego" dla uczczenia pamięci pierwszego rektora AGH, profesora Antoniego Hoborskiego, matematyka. Władał on uczelnią w latach 1920 – 1922, co niestety przypłacił życiem, bo we wrześniu 1939 roku, po zdobyciu Krakowa przez Niemców, został on aresztowany (wraz z innymi profesorami krakowskich uczelni), następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i w tym obozie zamęczony na śmierć.

Od 2014 roku rokrocznie w listopadzie są obchody tego święta, Dni Hoborskiego, przy czym w bieżącym roku owe dni zaczęły się w poniedziałek 16.11.2026. Odbyły się już sesje naukowe studentów i naukow-

Tradycja świętowania Barbórki trwa na AGH od 1920 r. Zasadniczym elementem święta jest uroczyste otwarte posiedzenie Senatu

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

ców oraz różne prezentacje publiczne i konferencje. W dniu 19.11.2026 zebrała się i obradowała Rada Społeczna Wydziału Matematyki Stosowanej AGH, zaś dzisiaj będzie szczytowe świętowanie z uroczystym posiedzeniem Senatu, gdzie wręczone będą Nagrody Hoborskiego i Bartla (matematyka i premiera Polski, zamordowanego we Lwowie), a także Gwiazda Hoborskiego dla artystów.

Na koniec będzie radosne spotkanie przy muzyce w Klubie Studio (jest to klub AGH posiadający własny browar).

Z ustanowieniem Święta Nauk Ścisłych jako trzeciego święta AGH nastąpiła pewna redefinicja barw uczelni. Od zawsze AGH miała flagę o trzech kolorach: idąc od góry jest to barwa zielona, potem czarna a na dole czerwona. Przez wiele lat wyjaśniano to w ten sposób: Układ kolorów zielonego ponad czarnym – to symbol górnictwa. Bo pod zielonymi polami i lasami na powierzchni ziemi widnieje czerń przypominająca czarne podziemia kopalń. Natomiast układ kolorów czarny i czerwony miał symbolizować hutnictwo, bo przypominał płynny metal (czerwony) przykryty czarną szlaką na powierzchni.

Jednak po ustanowieniu Święta Nauk Ścisłych jako trzeciego równoprawnego święta uczelnianego przyjęto zasadę, że górnicy mają togi zielone, hutnicy – czerwone, a wszyscy pozostali czarne. Tak więc jeśli ja występuję niekiedy w todze, to należy mi się toga czarna!

HUMOR

Zięć dzwoni do teściowej:
- Mamo, dostałem pracę!
- Gratulacje, jaką?
- Windykator bankowy.
- Co?!
- Mamo, wiesz już, dlaczego dzwonię?

●

Idą sobie dwa ślimaki. Nagle jeden mówi do drugiego:
- Wiesz co, ja to się w sumie cieszę, że my tak idziemy powolutku...
- Serio? A dlaczego?
- Bo idziemy w złym kierunku...

●

Ojciec pyta dorastającego syna:
- Przyznaj się, piłeś już wódkę?
- Nie, tato! Dziś jeszcze nie...

●

Studenci skarżyli się dziekanowi, że jedzenie w stołówce jest obrzydliwe. Dziekan zadzwonił do szefowej stołówki i zagroził, że ją zwolni. Ta na to:
- Panie dziekanie, nie należy zwracać uwagi na to, co mówią młodzi ludzie. Na przykład w stołówce marudzą na pańskie wykłady.

●

- Nie lubię słuchawek, na dłuższą metę są niewygodne, niezdrowe i niebezpieczne.
- Dlaczego niebezpieczne?
- Bo nieusłyszenie tego, co mówi żona, jest śmiertelnie niebezpieczne...

●

Spotyka się dwóch meneli, jeden narzeka:
- Kurczę, nawet w czasie urlopu myślę o robocie.
- A jak to się objawia?
- Wczoraj byłem na grzybach, a uzbierałem dwa kosze puszek.

●

Zięć wita teściową:
- A długo mamusia u nas zabawi?
- Aż się rozwiedziecie.

●

Dzieci pytają ojca:
- Tato, co to takiego korupcja?
- Powiem wam, ale najpierw weźcie mi 500 złotych z portmonetki matki, chcę kupić wódkę.
- Ale mama niedawno powiedziała, że nadszedł czas, aby przestać trwonić budżet rodzinny na alkohol!
- A za resztę kupię ci słodycze...

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa odpowiedź, której szukasz. Horoskop dzienny wróży, że poznasz ją, gdy zapadnie zmrok.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy szept losu dotrze do Ciebie niespodziewanie. Horoskop na dziś radzi uważnie odczytać jego treść.

Baran (21.03 - 19.04)
W cieniu kryje się wskazówka. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przypadkowe spotkanie odkryje pewien sekret.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc wzmocni intuicję. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać przeczuciu, nawet jeśli zaskoczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Tajemnicze spojrzenie skieruje Cię ku nowej drodze. Horoskop na dziś podpowiada, by nie ignorować znaków losu.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co ukryte, zacznie wychodzić na światło. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by zachować spokój oraz rozwagę.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewidzialna nić połączy wydarzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że odpowiedź znajdziesz bliżej niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)
Sekret długo skrywany odsłoni fragment prawdy. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie zdradzać wszystkich myśli.

Waga (23.09 - 22.10)
Tajemniczy zbieg okoliczności wskaże kierunek. Horoskop dzienny na piątek

REKLAMA 0011613775

Jestem dyplomowanym specjalistą z podologii.
Specjalizuję się w leczeniu paznokci.

Oferuję szeroki zakres usług podologicznych, kompleksową pielęgnację stóp oraz dłoni, w tym leczenie wrastających paznokci, onycholizy i grzybicy paznokci, usuwanie brodawek, leczenie pękających pięt oraz grubych, szponowatych paznokci i wiele innych.

Do każdego podchodzę indywidualnie, łącząc nowoczesne metody terapii z doświadczeniem i dbałością o komfort. Moją misją jest nie tylko terapia, ale także edukacja - uczę, jak prawidłowo dbać o stopy na co dzień, aby były zdrowe i zadbane.



Tesoro
Dina Olszewska

Tesoro Firma Usługowa
Dina Olszewska
ul. św. Sebastiana 33
31-051 Kraków

tesoro-podologia-krakow.pl
575 777 519

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI"
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011606405



Centrum Usług Pogrzebowych
Gabriel

WYPŁATA ZASIŁKU POGRZEBOWEGO
ZUS, KRUS NA MIEJSCU

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
tel. 696 038 038

Zawiercie, ul. Rzemieślnicza 10 (obok szpitala)
tel. 32 672 33 34

eprasa.pl 30fe1e5b1e

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością" – napisała Rusin.

Anna Lewandowska

Ma milion nowych pomysłów

Celebrytka od kilku miesięcy stara się zadomowić za oceanem: nie tylko stworzyć przytulną przystań dla swych najbliższych, ale też rozkręcić swoje biznesy. I idzie jej coraz lepiej. „Słyszałam przez ostatnie miesiące: »Będzie ciężko połączyć życie między USA a Europą i dopilnować wszystkich projektów«. I wiecie co? Może i tak. Ale nikt nie mówił, że wyzwania mają być łatwe. Właśnie dlatego satysfakcja na koniec dnia jest bezcenna!" – napisała na Instagramie. Ale podkreśliła, że wiele dają jej regularne wizyty w Hiszpanii: „Powroty do Barcelony zawsze mają w sobie jakąś niesamowitą energię! Ostatnio dzieje się naprawdę dużo: treningi, spotkania, sesje, eventy, audyty, klienci... i milion nowych pomysłów w głowie".

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony. Jako były prezydent ma bowiem prawo odstąpić od niej w razie chęci. – Wtedy jestem jak normalny obywatel. Czasem z tego korzystam – podkreślił.

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz



FOT. SYLWIA DĄBROWA

w wywiadzie dla „Vivy" zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza". Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę.
To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską w zeszłym roku popularny aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu" zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha, co on ma do powiedzenia, bo wie, że takie wygadanie się przynosi mu ulgę – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju".

Ewa Minge

Pokazała długie nogi na tle panoramy miasta

W minioną niedzielę Ewa Minge podzieliła się na Instagramie fotką, do której zapozowała ubrana w czarne spódnico-spodenki, zestawione z marynarką oraz szpilkami w tym samym kolorze. Projektantka wyeksponowała długie nogi, wyginając się na tle panoramy Warszawy. W opisie zdjęcia zasugerowała, że spodziewa się, iż spotka się ono z komentarzami w stylu „W tym wieku to nie wypada". I stwierdziła: „Bardzo mnie ciekawi, kto prowadzi ten kalendarz. I dlaczego żadna z nas nie dostała go do akceptacji. Kobieta pokazuje kolano i natychmiast zbiera się komisja. Czy odpowiednio do wieku? Czy dostatecznie elegancko?
Czy dorosłym dzieciom nie będzie wstyd? Tyle troski o kawałek cudzej nogi. Gdybyśmy z podobnym zaangażowaniem interesowali się tym, czy ta kobieta jest szczęśliwa, mielibyśmy całkiem przyjemny świat" – podsumowała.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. **DZIAŁKĘ** tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzedaży obwarzanków przyjmę. Tel. 696-300-005.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41-378-19-48 lub 696 -958- 319 www.santo.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE
HYDRAULICY AWARIE 730-066-539
ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI„ 668-571-329

REKLAMA 0011606333

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA 0011606299

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011606295

Lilia
zakład pogrzebowy
- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje
KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456
www.liliakrakow.pl
DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

eprasa.pl 30fe1e5b1e

0011615482

Społeczność AGH w Krakowie
z głębokim smutkiem przyjęła wiadomość
o śmierci

śŧp

Prof. Aleksandra Garlickiego

Prorektora AGH ds. nauczania (w latach 1990-1993),
Wybitnego geologa, wieloletniego pracownika
Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska,

zawsze zaangażowanego w życie uczelni,

Autora ponad 100 publikacji naukowych
w czasopismach krajowych i zagranicznych,

Członka Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów,

Promotora młodych naukowców i naukowczyń.

Prof. Aleksander Garlicki został uhonorowany
m.in. Złotym Krzyżem Zasługi,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
i wieloma innymi.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składają

Rektor i Senat
Akademii Górniczo-Hutniczej
im. Stanisława Staszica w Krakowie

0011615675

Z głębokim smutkiem żegnamy

Prof. dr. hab. inż.

Aleksandra Garlickiego

wybitnego geologa,
światowej sławy naukowca,
niestrudzonego promotora wiedzy
oraz
oddanego Przyjaciela Kopalni Soli „Wieliczka”,
który wniósł nieoceniony wkład
w ochronę górniczego dziedzictwa
wpisanego na Listę UNESCO

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego żalu i współczucia

składa
w imieniu Kierownictwa i Pracowników
Kopalni Soli „Wieliczka”

Marian Leśny
Prezes Zarządu

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0011615946

Z głębokim żalem
Wydział Lekarski
Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum
przyjął wiadomość o śmierci

Prof. dr hab.

Jana Kuliga

emerytowanego nauczyciela akademickiego
Wydziału Lekarskiego
Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum

Kierownika Kliniki Chirurgii Gastroenterologicznej,
następnie Kliniki Chirurgii Ogólnej, Onkologicznej
i Gastroenterologicznej I Katedry Chirurgii Ogólnej

Kierownika I Katedry Chirurgii Ogólnej

W osobie Zmarłego Wydział Lekarski UJ CM
utracił wybitnego specjalistę w dziedzinie chirurgii,
wspaniałego nauczyciela akademickiego
oraz cenionego wychowawcę
wielu pokoleń lekarzy i studentów.

Rodzinie Zmarłego

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan
Rada Wydziału Lekarskiego
oraz Społeczność Akademicka
Wydziału Lekarskiego UJ CM

MATERIAŁ INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN 0011606531

W listopadzie wspominamy zmarłych, których ceremonie pogrzebowe w październiku 2026 przeprowadziła firma Karawan.

Alicja Żulikowska, Anna Czosnowska, Anna Kulikowska, Barbara Lipska, Barbara Witek, Bronisław Burkiewicz, Edward Zobek, Eleonora Kaciuba, Emila Krcha, Ewa Piaseczna-Donhöffner, Grażyna Pajor, Helena Gawlik, Irena Miernik, Jadwiga Liskiewicz, Jan Czerwiński, Jan Fiszer, Jan Zając, Elżbieta Orzechowska, Janina Pabis, Janusz Nowotnik, Jaśmina Wilk, Jerzy Nowak, Julian Bijota, Józefa Jamrozik-Materska, Krystyna Kowalik-Ciaputa, Krzysztof Młodkowski, Lidia Karolewska, Maria Janik, Maria Stefańska-Czarny, Maria Wodnicka, Maria Łabędowicz, Maria Łudzik, Małgorzata Zydek, Małgorzata Ziomek, Mieczysław Kubaty, Olga Barańska, Paweł Żbik, Przemysław Branny, Stanisław Michalski, Stefania Miałkowska, Tadeusz Dobrzański, Teresa Banaś, Teresa Pałka, Urszula Nowak, Wacław Drohobycki, Witold Worsztynowicz, Władysława Pająk, Zbigniew Basista, Zbigniew Gałczyński

Msza św. zostanie odprawiona 22 listopada o godz. 12:00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH TRADYCJE OD 1981 ROKU

12 411 11 11

12 658 21 11



Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Rozliczenia bezgotówkowe
- Transport krajowy i międzynarodowy
- Własne krematorium
- Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

eprasa.pl 30fe1e5b1e

0011615541

Panu dr. n. med.

Markowi Jawieniowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

prof. dr. hab. n. med.

Jacka Jawienia

składają

Ewa i Zdzisław Kucharscy
Aleksandra i Darek Lusinowie z Franiem i Antosiem

0011615117

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi

Prof. dr. hab. med.

Jacka Jawienia

byłego pracownika Kliniki Alergii i Immunologii
II Katedry Chorób Wewnętrznych
im. Prof. A. Szczeklika UJ CM,

wybitnego naukowca, wspaniałego wykładowcy,
lubianego przez studentów i lekarzy
nauczyciela i mentora.

Rodzinie i Bliskim Profesora

wyrazy współczucia
składa

Kierownik
II Katedry Chorób Wewnętrznych
im. Prof. A. Szczeklika
Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum
wraz z Zespołem

0011615558

Drogiej Koleżance

dr hab. n. med. Annie Markiewicz

najszczersze wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Koleżanki i Koledzy
z Kliniki Okulistyki i Onkologii Okulistycznej
Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie

0011615589

Gdyby miłość mogła uzdrawiać,
a łzy wskrzeszać, byłbyś z nami.
Odszedłeś z naszych oczu, lecz nigdy z naszych serc.
Miłość, która nas łączy,
będzie trwać na zawsze.

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 18 listopada 2026 r.
odszedł od nas

Prof. dr hab. n. med.

Jan Kulig

Najukochańszy Tata,
Brat, Dziadek, Pradziadek i Szwagier

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w sobotę,
dnia 21 listopada 2026 roku o godzinie 12.00
w Kościele Parafialnym pod wezwaniem
św. Jana Chrzciciela w Zembrzycach,
po czym nastąpi odprowadzenie zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

0011615809

Ze smutkiem i żalem informujemy,
że dnia 18 listopada 2026 r. zmarł

prof. dr hab. n. med.

Jan Kulig

były Kierownik I Katedry Chirurgii Ogólnej
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego,
były Prezes Towarzystwa Chirurgów Polskich,
Nauczyciel i Przyjaciel.

Osoba wyjątkowa, zaangażowana w życie zawodowe
i naukowe, oddany chirurgii.

Będzie nam Go bardzo brakowało.

Rodzinie i Bliskim

składamy
najszczersze kondolencje
i słowa otuchy w tym trudnym czasie.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 21 listopada 2026 r.
o godz. 12.00 w kościele parafialnym w Zembrzycach.

Prof. dr hab. n. med. Piotr Richter
z zespołem Oddziału Klinicznego Chirurgii Ogólnej,
Onkologicznej, Gastroenterologicznej i Transplantologii
Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie
oraz I Katedry Chirurgii Ogólnej
Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

0011614664

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 14 listopada 2026 roku,
opatrzona świętymi sakramentami, zmarła
Nasza Kochana Mama, Babcia, Siostra i Ciocia

ś†p

Magdalena Tina Chlanda

Msza św. żałobna przy Zmarłej odprawiona zostanie
dnia 23 listopada 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Synowie z Rodzinami

Bardzo prosimy o nieskładanie kondolencji.

Zamiast kwiatów prosimy o wsparcie
Fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko”,
nr konta: 25 1090 1665 0000 0001 0838 1162,
blik: 722-22-10-99, w tytule:
„Cele statutowe KRS 0000174486”
lub podczas uroczystości pogrzebowych
do puszek wolontariuszy.

0011613787

ŚP

Magdalena Chlanda

Tineczko,

Za wcześnie...

Nie tak miało być...

Pozostaniesz w naszej pamięci
jako osoba emanująca ciepłem,
radością, energią i optymizmem.

Kochałaś życie, ludzi i podróże.
Zarażałaś nas ciekawością świata.

Pozostawiłaś tyle pięknych wspomnień.

Będzie Cię brakować

Twojej Rodzinie i nam,
Przyjaciołom.

Ewa Cichocka-Jarosz z Rodziną

0011615907

„Rozstaniu z najbliższymi
zawsze towarzyszy smutek i ból.
Żyjąc w naszej pamięci, stają się nieśmiertelni”

Rodzinie i Bliskim

ś†p

Daniela Dulińskiego

wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu

składają

Wójt, Radni i Sołtysi Gminy Zielonki
oraz pracownicy Urzędu Gminy Zielonki

eprasa.pl 30fe1e5b1e

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc" / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
tnie kłody na deski
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
stu- złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
azjatycki pojazd
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wywrzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0310990490
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl 30fe1e5b1e

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Nazwa, która w Wiśle wywołuje ciarki...

W sobotę o godz. 20.15 Wisła Kraków zagra w Radomiu z Radomiakiem. Nie ma w dzisiejszej ekstraklasie rywala, z którym „Biała Gwiazda" miałaby tak fatalny bilans oficjalnych gier i tak fatalną historię rywalizacji

Bartosz Karcz



FOT. BARTEK ZIÓŁKOWSKI/WISLAKRAKOW.COM

15 maja 2022 roku. Fragment meczu Radomiaka z Wisłą, po którym Krakowianie spadli z ekstraklasy

Choć pierwszy udokumentowany mecz między obiema drużynami wygrała 3:2 Wisła, a miało to miejsce już ponad 80 lat temu, bo w sierpniu 1946 roku, to na pierwszy oficjalny mecz przyszło obu klubom czekać aż do roku 1984, gdy Radomiak zaliczał wówczas swój pierwszy sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej. Dlatego o pierwszym oficjalnym meczu obu drużyn można mówić dopiero 15 września 1984 roku. Radomiak podjął wtedy Wisłę, w składzie której zagrało dwóch aktualnych wówczas medalistów mistrzostw świata, czyli Piotr Skrobowski i Jan Jałocha, a w drugiej linii występował inny reprezentant Polski, a po latach jej selekcjoner Adam Nawałka. Wisła była już jednak wówczas na równi pochyłej. Choć jesienią 1984 roku byli Krakowianie jeszcze jednym z polskich przedstawicieli w europejskich pucharach, to w lidze radzili sobie marnie. Mecz w Radomiu tylko to potwierdził. Wczytując się w relacje z tego spotkania, można zauważyć, że Radomiak nie przestraszył się wówczas wielkich nazwisk, a wygrał dzięki większemu zaangażowaniu i woli walki. Co ciekawe, mecz ten - tak jak teraz - również rozgrywany był po przerwie na kadrę. O wszystkim przesądziła akcja z 13 minuty, zakończona strzałem Włodzimierza Andrzejewskiego. Wiślacy nie potrafili na tego gola odpowiedzieć i mecz zakończył się wygraną Radomiaka 1:0.

Wiosną 1985 roku Wisła walczyła o utrzymanie w ekstraklasie. Radomiak również. W Krakowie ponownie górą był Radomiak, co mocno rozczarowało wówczas nieco ponad 10 tysięcy widzów na stadionie przy ul. Reymonta. Rozczarowanie było tym większe, że Wisła kolejkę wcześniej wygrała w Warszawie z Legią 2:0 i fani „Białej Gwiazdy" liczyli na przełom, marsz w górę tabeli swojego zespołu. Nic z tych rzeczy. Radomiak przyjechał do Krakowa, zamurował się, a w drugiej połowie goście wyprowadzili dwie kontry, które przyniosły im powodzenie. Najpierw był karny, zamieniony na gola przez Pawła Zawadzkiego, a następnie wiślaków dobił Mirosław Sajewicz. Komentarze krakowskiej prasy, która informowała o antyfutbolu drużyny z Radomia, na nic się zdały. Wisła przegrała 0:2 i niedługo później opuściła ekstraklasę drugi raz w swojej historii. Porażki z Radomiakiem mocno do tego się przyczyniły. Inna sprawa, że Radomianie byli wówczas towarzyszami niedoli „Białej Gwiazdy", bo oni również spadli... A na następny oficjalny mecz obu drużyn czekać trzeba było... 36 lat!

Czarna niedziela Wisły Kraków w Radomiu

26 listopada 2021 roku, znów przy publiczności nieco przekraczającej 10 tysięcy widzów, doszło przy ul. Reymonta do trzeciego oficjalnego meczu Wisły z Radomiakiem. I choć od ostatniego oficjalnego spotkania minęły prawie cztery dekady, to radomskie koszmary wiślaków wróciły z całą mocą. Znów gol dla Radomiaka padł po rzucie karnym, którego tym razem wykonał Karol Angielski. Na nic zdały się ogromne pretensje Krakowian o podyktowanie tej jedenastki przez Damiana Sylwestrzaka. Wisła była tego dnia po prostu bezradna, nie potrafiła odpowiedzieć w żaden konkretny sposób i z trzech punktów cieszyli się piłkarze Radomiaka i ich liczna grupa kibiców, która w Krakowie zaprezentowała pamiętną oprawę „Smacznej kawusi"... Cóż, jeśli komuś kawa przy okazji tego meczu smakowała, to tylko przyjezdnym.

O ile mecz jesienią przy Reymonta był po prostu walką o ligowe punkty, o tyle ten z wiosny w Radomiu miał już dla Wisły wagę superciężką. Żeby wówczas przedłużyć swoje szanse na utrzymanie w ekstraklasie, musiała w przedostatniej kolejce sezonu wygrać z Radomiakiem. I wszystko początkowo układało się dla Wisły bardzo dobrze. Na początku meczu gola dla niej strzelił Giorgi Citaiszwili. Trzy minuty po przerwie poprawił na 2:0 Stefan Savić. Miejscowi kibice gwizdali na swoich piłkarzy, wszystko - wydawało się - szło po myśli Krakowian. No, ale wtedy „odpalił" niesamowicie Karol Angielski, który okazał się prawdziwym katem Wisły. W osiemnaście minut ustrzelił hat-trick. Krakowian dobił były piłkarz „Białej Gwiazdy" Dawid Abramowicz. Wynik 4:2 dla Radomiaka oznaczał dla Wisły nie tylko porażkę, ale też czwarty w historii spadek z ekstraklasy. W pamięci tego meczu pozostał obraz łez Kazimierza Kmiecika po końcowym gwizdku... I przekonanie, że Radomiak dla Wisły jest drużyną wręcz przeklętą... Dość powiedzieć, że w dzisiejszej ekstraklasie Radomianie są jedynym zespołem, który z Wisłą Kraków w całej historii rywalizacji nie stracił ani jednego punktu! I choć historia ta jest mocno skromna, bo obejmuje zaledwie cztery oficjalne gry, to jednak jest po prostu faktem. Tak jak fatalny jest bilans bramkowy Wisły w oficjalnych meczach z Radomiakiem wynoszący 2:8. Czy tę statystykę wiślacy poprawią w najbliższą sobotę? Będziemy to wiedzieć około godz. 22. ©℗

SKOKI NARCIARSKIE

Rusza Puchar Świata. Trener Maciusiak: Jesteśmy dobrze przygotowani

Paweł Wiśniewski

Od piątku do niedzieli w Lillehammer rozgrywane będą pierwsze w sezonie 2026-2027 zawody Pucharu Świata. To będzie już 48. edycja prestiżowego cyklu. Liczymy, że w najbliższych kilku miesiącach cieszyć się będziemy z sukcesów Polaków.

Rywalizacja na skoczni Lysgardsbakken, na północ od Oslo, rozpocznie się od konkursu drużyn mieszanych. W sobotę i niedzielę natomiast odbędą się zmagania indywidualne kobiet i mężczyzn

Trener reprezentacji Polski w skokach narciarskich Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego. - Wykonaliśmy kawał dobrej roboty - mówi. - Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

- Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane - wyjaśnia Maciusiak. - Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w Pucharze Świata. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny. Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

- Wahania na pewno były - twierdzi otwarcie. - Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 10:30 - kwalifikacje kobiet, 14 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs drużyn mieszanych. **Sobota**: 14:35 - konkurs indywidualny kobiet, 16:50 - konkurs indywidualny mężczyzn. **Niedziela:** 10:30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs indywidualny kobiet, 14:30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs indywidualny mężczyzn. ©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e

SPORT

• **Dzisiaj w Tauron Hokej Lidze** odbędą się derby Małopolski, Comarch Cracovia podejmuje Unię Oświęcim o godz. 18

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Aleksandar Vuković, nowy trener Cracovii: Nie zakładam, że będzie źle

Jacek Żukowski

W sobotę o godz. 14.45 Cracovia zagra z Jagiellonią Białystok. Po raz pierwszy „Pasy" poprowadzi nowy trener Aleksandar Vuković.

Vuković przychodzi do „Pasów" w trudnej dla nich sytuacji - zespół jest na 15. miejscu w tabeli, mając tyle samo punktów - 12 - co kolejny zespół, już znajdujący się w strefie spadkowej Raków Częstochowa. Przed Serbem, który ma też polski paszport, stoi więc bardzo trudne zadanie dźwignięcia Cracovii w bardziej bezpieczne rejony tabeli.

Ostatnio (do 10 września) Aleksandar Vuković pracował w Widzewie Łódź, a wcześniej w Legii Warszawa (zdobył z nią mistrzostwo Polski w 2020 roku) i Piaście Gliwice.

Kiedy popatrzył na Cracovię jako potencjalnego pracodawcę? - Będąc na bieżąco, oglądałem mecze w ekstraklasie, a nie potencjalne kluby. Pierwszy kontakt ze strony Cracovii nastąpił po meczu derbowym, wszystko zadziało się szybko. Było kilka rozmów do decyzji, którą trzeba było podjąć. Uważam ją za słuszną. Nie da się zaplanować, jak długo się będzie czekać na następną robotę. Miałem komfort, nie musiałem się spieszyć, ale po telefonie z takiego klubu zdecydowałem się. Znam tę ligę na tyle dobrze, wszystkie scenariusze są możliwe, nie jestem zszokowany wydarzeniami. Cracovia miała dobry start, trudno było sądzić, że będę trenerem tego klubu, ale patrząc na realia trudno być w szoku.

Sytuacja wokół klubu nie jest najlepsza, zmieniają się zarządy, kibice są zaniepokojeni. - Nie takich rzeczy doświadczałem, muszę się skupić na swojej robocie, na tym, co należy do mnie. By drużyna walczyła, zdobywała punkty, bo może to sprawić, że pójdzie to wszystko w dobrą stronę. Z doświadczenia wiem, że ma to kolosalne znaczenie. Nie jestem ignorantem, wiem, jak ważne są te rzeczy. W Legii miałem kilkakrotnie taką sytuację, wystarczy przypomnieć mój powrót do Legii, że była w strefie spadkowej. Dzień po tym, jak autokar z drużyną został zaatakowany, trwał bojkot. Trudno o większy chaos. Wiem, że są problemy w Cracovii, ale nieporównywalne. Jednak na boisko wyjdą piłkarze, a nie zarząd...



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Aleksandar Vuković w polskiej lidze prowadził Legię Warszawa, Piasta Gliwice i Widzew Łódź

Na co dzień mam kontakt z dyrektorem sportowym. Dostaję informacje, wiem, co się dzieje, wiem, że są zmiany, będzie nowy prezes, ale na dzisiaj zajmuję się tym, co zrobić z Hasiciem, jak go wykorzystać najlepiej i innych.

Będę chciał reagować na niesprzyjające mi kwestie, ale nie zakładam, że będzie źle. Do Legii wracałem, był właściciel, ale sprzedano Luquinhasa i Emreliego. Problemy są po to, by poszukiwać rozwiązań. Nie można dać się oszukiwać, ale nie czuję się oszukany. Będę robił swoją robotę.

Ile meczów Cracovii z tego sezonu Vuković oglądał? - Prawie wszystkie ekstraklasowe oglądałem, nie widziałem tego pucharowego ze Zniczem - mówi. - Ja, jak również sztab, oglądaliśmy mecze, był teraz czas na to. Decyzja zapadła szybko. Trudno było przeprowadzać dogłębną analizę. Ta wiedza jest odpowiednia.

Vuković trafił do Cracovii podczas przerwy reprezentacyjnej. Nie miał wtedy do dyspozycji reprezentantów.

- Graliśmy sparing z Odrą Opole, posłużył temu, by lepiej poznać tych zawodników, wobec których nie miałem wiedzy. Nie pierwszy raz jestem w takiej sytuacji, że reprezentanci wracają, trzeba się dostosować, nie podchodzę w taki sposób, że czegoś mi brakuje. Dzisiaj już wszystkich będę miał w komplecie na pierwszym treningu. Al-Ammari nie będzie mógł trenować, niedawno zagrał.

Wracając do sparingu, to wziąłem wiele pozytywów z tego sparingu. Nie powiem dziś, że jest kilku młodych zawodników, którzy mają zbawić Cracovię. To byłoby życzeniowe. Przed nimi daleka droga, by dołączyć do grona takich, jak Klich, Kapustka, Wójcik, którzy jako wychowankowie odgrywali ważną rolę w I zespole, co nie znaczy, że nie mogą być przydatni.

Vuković obejmuje „Pasy" w dość trudnej sytuacji. Czy gdy obejmował Widzew była trudniejsza? - Bardziej porównałbym tu przejęcie Piasta Gliwice przed zimową przerwą - mówi trener. - Widzew obejmowałem w marcu, dwa miesiące przed końcem rozgrywek. Wpadłem w maszynę, gdy liga zmierzała ku końcowi rozgrywek. Tu jest inaczej. Nie chcę się licytować, ale bliżej jest tu do Piasta, były 3 ligowe i 1 pucharowy mecz. Piast miał 12 punktów po 14 kolejkach. Bardzo bym chciał, by była podobna sytuacja gdy skończyliśmy sezon, bo było to 5. miejsce. Nie ma sensu wracać do tego, co było w Widzewie. Musiałbym użyć tysiące argumentów, że tak naprawdę nie było źle. Mówienie, że wygrałem jeden mecz w kiepskim stylu w tym roku budzi we mnie niezgodę. Zostawiam to z boku. To przeszłość, liczą się tylko te dni, których jeszcze nie znamy. A mecz z Widzewem? O nim nie myślę na razie. Najważniejszy jest ten z Jagiellonią. W Cracovii jest potencjał, jaki był też w Piaście. Musimy go uwolnić. Tam się udało.

Vuković będzie musiał rozwiązać wiele personalnych zagadek. Jak uwolnić potencjał Ajdina Hasicia? - Ajdin Hasić jest na dzisiaj bardzo jasnym punktem drużyny. Jest w stanie jej wiele dać. Na pewno nie jest problemem. Oby utrzymał formę - mówi.

Szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z Mateusza Klicha, który dostał 6 meczów kary. - Od razu nie można pisać odwołania, ale na pewno będzie, bo kara jest niewspółmierna - to było zagranie bardziej brzydkie niż groźne, nie było aż tak bardzo agresywne - mówi Vuković. - Trzeba tępić takie zagrania, są godne karania, ale kara jest zdecydowanie za duża.

Będziemy szukać rozwiązań, bo Mateusz przynajmniej do końca rundy nie będzie grał. Jeśli chodzi o środek pola, możliwości nie ma za dużo. Są rozwiązania, a nie problemy, na tym się skupiam. Po to jesteśmy zatrudniani w tym zawodzie, by temu podołać. Wobec tego i późnego powrotu Al-Ammariego chcemy najlepiej ułożyć środek pola.

A jaki jest priorytet trenera? - Stabilizacja drużyny, zwłaszcza w defensywie jest fundamentem - mówi trener. - Ofensywne drużyny „problem" gry obronnej mają za sobą. Dla mnie najważniejsze jest dostosowanie możliwości do potencjału drużyny, co będzie jej najbardziej pasowało w celu zdobycia jak największej liczby punktów. Tego najbardziej potrzebujemy. Bez stabilności w grze defensywnej jest to trudne. Ale trzeba też myśleć o jakości ofensywnej, o tym, co najbardziej cieszy kibiców, czyli to, że drużyna też ładnie gra.

Czy Cracovia ma mniej punktów w stosunku do swojej gry? - Powszechna opinia jest taka, że wszystkie drużyny, które dołują, stać na więcej, na lepszą grę, to świadczy o wyrównanej stawce - uważa szkoleniowiec. - Cienka jest linia oddzielająca drużyny dobrze punktujące od tych, które punktują gorzej. Stać ją na więcej punktów, ale to może też powiedzieć Wieczysta, Śląsk i kilka innych drużyn. Patrzę pragmatycznie na to, co jest. Jesteśmy praktycznie na miejscu spadkowym, wyzwanie jest wielkie, najtrudniejsze mecze przed nami - dwa z pucharowiczami, aktualnym mistrzem Polski i z takimi zespołami, które najwięcej zainwestowały w polskim futbolu w ostatnim czasie. Rozpatrywanie, ile punktów można było zdobyć, nie ma już sensu. Ważne, że 3 spotkania z 4 zagramy na swoim stadionie. Przy wsparciu publiczności, o czym się przekonałem, to będzie ten atut, że skuteczność w końcówce rundy będzie lepsza.

W debiucie trenera czeka Jagiellonia, z którą już wygrał prowadząc Widzew w tym sezonie 1:0. - Czy to idealny rywal na debiut? To się okaże po meczu - mówi trener. - Nasi rywale wynik mają poniżej oczekiwań, ale jest spowodowany liczbą spotkań. Czeka nas trudny przeciwnik. Oczekuję, że wyzwaniu podołamy.

Cracovii brakuje lidera. - Ten wątek pojawia się w sytuacjach takich, jak nasza - ocenia Vuković. - Liderów wyłoni dobrze funkcjonująca drużyna. Mam nadzieję, że my jako zespół będziemy się prezentowali lepiej. Jeśli brakuje, to stwórzmy grupę, która jest siłą samą w sobie.

Skuteczność? - Mecz można wygrać po golu obrońcy - mówi trener. - Wysoko cenię Nordasa, jest w gronie zawodników z dużym potencjałem. Mam nadzieję, że go uwolni.

©℗

eprasa.pl 30fe1e5b1e